X. Dr. STEFAN WYSZYŃSKI
Rzym.

Faszyzm a Kościół.

Z wielu względów nie jest rzeczą łatwą pisać dziś o stosunku faszyzmu do Kościoła Katolickiego. Przedewszystkiem dlatego, że faszyzm jako pojęcie przeciwstawne nie jest czemś wyczerpująco określonem, a sama jego doktryna ideologiczna, podstawy filozoficzne faszystowskiego myślenia, nie przybrały jeszcze specyficznych form. Nadto faszyzm jako kierunek polityczny, który współcześnie doszedł do władzy, a teraz dąży do wywalczenia sobie miejsca w umysłowości włoskiej, do podciągnięcia jej do poziomu nowego myślenia, jest przedmiotem zawziętych dyskusyj pro i contra, dyskusyj, które, prowadzone w ogniu walki politycznej, nie zawsze odznaczają się potrzebnym spokojem, a prawie nigdy nie posiadają objektywizmu. Wartość tych dyskusyj obniża to, że na terenie Włoch nie mają one należnej swobody, że są raczej jednostronne, „faszystowskie"; strona przeciwna, a jest ona bardzo silna, odpowiada „z za płotu", czyli z zagranicy. Zarówno liberalizm (w pojęciu faszystowskiem — ukryta masonerja), jak i socjalizm, a nadto dawni popolari, wspominający z sentymentem czasy don Sturza, są zgodni w swej niechęci do faszyzmu, urabiając mu na każdem polu złą opinję, wykorzystyjąc ku temu skrzętnie błędne posunięcia i trudności gospodarcze.

Ten brak sprecyzowanej, wykończonej doktryny szczególnie się uwidocznia właśnie na terenie zagadnień religijnych, to też rozbieżność zdań jest bardzo wielka nawet w obozie faszystowskim, a ocena stosunku faszyzmu do religji wypada bardzo różnorodnie.

Chcąc wyprowadzić wnioski, trzeba się oprzeć na jakimś materjale, lecz gdy przytoczymy coś na pochwałę faszyzmu, przypomną nam szereg zdań, wychodzących od tych samych ludzi, a świadczących niezbyt pochlebnie o ich autorach; gdy mamy

zastrzeżenia, wskażą nam fakty, które działają rozbrajająco. Faszyzm współczesny, oceniany w perspektywie swej polityki religijnej, sprawia wrażenie istoty o dwóch głowach.

Czem to tłumaczyć? Zdaje się nam, że faszyzm, jako organizm polityczny, pochłonął zbyt wiele materjału ludzkiego, którego nie jest w możności przetrawić, przerobić na swą modłę. Do najbardziej umiarkowanych faszystów należą przeważnie katolicy, którzy się w obozie Mussoliniego znaleźli; w środku stoi sam Duce; skrajna prawica — to zelanci faszystowscy, różni konwertyci, dawni liberałowie, socjaliści, komuniści, co kto chce. Ci robią najwięcej hałasu; od nich wychodzą najbardziej zapalczywe ataki na tych wszystkich, którzy w jakikolwiekbądź sposób chcą ograniczyć twardy kurs nowego prądu. Zwłaszcza w tym obozie uwidocznia się głęboka nieznajomość nauki Kościoła, co się ujemnie odbija szczególniej wtedy, gdy trzeba mówić o zagadnieniach, związanych z religją, a głównie o stosunku Kościoła do Państwa. Typowym przejawem takiego niedouczenia katolickiego jest książka Missiroli, *Date a Cesare,*[1] omawiająca politykę religijną Mussoliniego, a która narobiła dużo niepokoju, co spowodowało nawet kroki dyplomatyczne Watykanu u rządu włoskiego; ten „lapsus acatholicus" popełniają również liczne artykuły, ukazujące się w pismach faszystowskich, często noszące na sobie ślady umysłowości religijnej Włocha z lat 1870 — 1922. Nic w tem zresztą dziwnego; ludzie, których nauczono patrzeć na religję i Kościół przez szkiełka masońskiej racji stanu, nie odrazu wyzbędą się tego przyzwyczajenia. Włochy faszystowskie ze względów zasadniczych chcą mówić o religji katolickiej, lecz gdy mówią, nieraz w najlepszej wierze, błądzą.

---

[1] M. Missiroli, *Date a Cesare.* La Politica religiosa di Mussolini. Libreria del Littorio, Roma 1929. Praca ta, wydana przez faszystowską księgarnię, uchodzi dziś obok dzieła *L'Italia, Roma e il Papato* (wyd. star. B. Mussoliniego), za najbardziej zbliżoną do sposobu myślenia ogółu faszystów. Wprawdzie kroki dyplomatyczne, wszczęte przez Watykan, doprowadziły do zaprzeczenia Rządu, jakoby posiadał on jakiś związek z wydaniem tej książki, ale Rząd uczynił to, jak zaznacza *Oss. Rom.* z 1.XII. 1929, w bardzo ogólnej formie. W styczniu b. r. Stolica Apostolska wciągnęła tę książkę Missirolego na Indeks książek zakazanych.

Te i tym podobne okoliczności trzeba mieć na uwadze, oceniając całokształt polityki religijnej faszyzmu, a zwłaszcza poszczególne momenty stosunku państwa faszystowskiego do Kościoła; szczególniej obecnie, gdy toczy się dyskusja na tematy, związane z wykonaniem konkordatu, różne wystąpienia czynników rządzących, czy też opinji faszystowskiej trzeba odkażać w sublimacie wyżej przytoczonych zastrzeżeń.

W artykule niniejszym nie mamy zamiaru wyczerpać tematu; zwrócimy tylko uwagę na poszczególne zagadnienia, będące dogodniejszym punktem dla naszych obserwacyj.

I. Religja, Kościół, Mussolini.

Punktem wyjścia dla całej akcji religijnej faszyzmu jest stwierdzenie następujące: w duszy ludzkiej spostrzega się pewne „podświadome" przejawy religijne, które, występując zarówno w życiu jednostki, jak i zbiorowości, w obydwu wypadkach są czynnikiem bardzo dodatnim. Jest to swego rodzaju bogactwo narodowe (ricchezza nazionale), które należy wykorzystać. Kto ma do tego prawo? Rzecz jasna, że przedewszystkiem państwo, ono bowiem jest w pierwszej mierze powołane do wykorzystywania wszelkich bogactw przyrodzonych, jakie w duszy człowieka spoczywają. Państwo jest eksploatatorem, primario et per se, tych bogactw, i do niego należy regulowanie czynnika religijnego.

Pomijając samą ocenę tego stwierdzenia, zaznaczamy tylko, że wraz z niem jesteśmy w przedsionku religji narodowej. W myśl tych założeń stwierdzić można w literaturze faszystowskiej pewną dążność do „ureligijnienia" tego wszystkiego, co się z faszyzmem łączy, do osłonięcia go nimbem świętości. Pisarze faszystowscy mówią o nieśmiertelności faszyzmu, o kapłaństwie przywódców faszystowskich [1], o rytuale faszystowskim, o świętych męczennikach na ołtarzu sprawy faszystowskiej, prawią o wierze faszystowskiej, otaczają czcią niemal religijną symbole faszystowskie. Wiele z tych wyrażeń można położyć na karb włoskiej grandilokwencji, nie mniej jednak wywołało to dyskusję między *Osservatore Ro-*

---

[1] Por. np. A. Sacconi, *Fascismo e souola.* Roma 1928. Libr. del Littorio.

mano[1] a prasą faszystowską.[2] Organ Stolicy Apostolskiej ostrzega przed nadużywaniem utartych w religji chrześcijańskiej pojęć i przystosowywaniem ich do ideologji politycznej, przestrzega przed tworzeniem „religji politycznej, narodowej".

Jest to jednak tylko wstęp, punkt zaczepny dla dalszych wniosków, które Mussolini wyciągnął z „religijności" duszy włoskiej. W historycznym rozwoju rzeczy te pierwiastki religijne duszy ludzkiej uporządkował i wykorzystał Kościół katolicki. On je spotęgował i uzupełnił, wprowadzając na wyższy poziom przez naukę o Objawieniu i ingerencji pierwiastka nadprzyrodzonego w świecie. Główna zasługa Kościoła, to unifikacja pierwiastka religijnego, co ostatecznie dodatnio wpływa nie tylko na organizmy narodowe, państwowe, ale i międzynarodowe. Religijność duszy włoskiej związana jest od wieków z Kościołem katolickim, i dlatego dusza włoska jest katolicka; co więcej, Kościół katolicki dla rozbitych Włoch, za pośrednictwem Rzymu, był łącznikiem narodowym, i jeżeli dziś można mówić o narodzie włoskim, to dlatego, że tak go wychował rzymski Katolicyzm, ten widomy znak i jedyny czynnik, łączący cały naród. Włochy, jako całość narodowa, nie miały do r. 1870 innych monarchów, którzyby ich skupiali w jedną całość, jak tylko Papieży w Rzymie. W tem leży niepospolita zasługa Kościoła dla Włoch, i jednocześnie powód, dla którego państwo włoskie, wychowane na kulturze religijnej Kościoła, musi stać jaknajbliżej Watykanu; to da gwarancję utrzymania i spotęgowania pożądanej jedności narodowej, która z kolei rzeczy jest zapowiedzią siły państwowej. Do stworzenia mocarstwowej potęgi Włoch droga wiedzie przez Watykan.

Tyle można, syntetycznie biorąc, wyczytać na łamach prasy faszystowskiej, w artykułach, rozrzuconych na przestrzeni kilku ostatnich lat. Miała się tu odbić istotna myśl Mussoliniego, około której ma się osnuć cała polityka religijna.

W poszukiwaniu genezy myślenia faszystowskiego przytacza się szereg faktów, które świadczyły o przyszłej taktyce religijnej

---

[1] Por. nr. z lutego i marca 1929 r.

[2] Np. *Popolo d'Italia*, luty, 1929

Duce. Jeszcze jako zwykły deputowany do Izby parlamentarnej, Mussolini dał wyraz swym myślom, gdy stojąc na placu św. Piotra, w tłumie, oczekującym wyników konklawe (5.2.1922), powiedział do towarzyszących mu przyjaciół partyjnych: „Jest nie do uwierzenia, jak rządy liberalne nie mogły zrozumieć, że uniwersalność Papiestwa, dziedzica uniwersalności Imperjum Rzymskiego, jest przedstawicielką największej chwały historji i tradycji włoskiej”[1]. Kto wie, czy w umyśle tego człowieka nie dojrzała już wtedy świadomość konieczności rozwiązania za wszelką cenę kwestji rzymskiej. Wskazywałoby na to przemówienie, wygłoszone w parlamencie 21.VI.1922: „Twierdzę, że tradycję łacińską i imperjalną Rzymu dzisiejszego, reprezentuje Kościół Katolicki. Jeśli, jak utrzymywał przed 25—30 laty Mommsen, Rzym nie pozostał bez idei uniwersalnej, to myślę i twierdzę, że jedyną ideą uniwersalną, jaka dziś panuje w Rzymie, jest ta, która promieniuje z Watykanu. Jestem zaniepokojony, gdy widzę rozwój kościołów narodowych, albowiem są to miljony, które nie patrzą więcej ku Włochom i Rzymowi. Przyczyną, dla której wysuwam te hipotezy, jest to: myślę, że gdyby Watykan zrezygnował ze swych aspiracyj doczesnych (czy władzy świeckiej? — uwaga nasza), — a zdaje się być na tej drodze — Italja świecka i laicka winnaby dostarczyć Watykanowi pomocy materjalnej na szkoły, kościoły, szpitale, — wszystkiego, co władza świecka ma do swej dyspozycji. Rozwój Katolicyzmu w świecie, rozrost 400 miljonów ludzi, którzy ze wszystkich stron świata patrzą ku Rzymowi, jest interesem i dumą również dla nas, Włochów”.[2]

Wprawdzie w wynurzeniach tych przebłyskują pewne nadzieje polityka narodowego, nie mniej jednak dalsze przemówienia uzupełniają myśl główną. W listopadzie 1922 r., mówiąc do dziennikarzy zagranicznych, Mussolini z mocą podkreślił: „Katolicyzm jest wielką siłą duchową i moralną. Byłoby absurdem ignorować tak wielką potęgę moralną, mającą za sobą 2 tysiące lat,

---

[1] Fr. Olgiati, *La Questione Romana e la sua soluzione*. Milano, Vita e Pensiero. 1929 s. 17

[2] cfr. Olgiati, dz. poz. s. 18

której wpływy, z każdym dniem większe, obejmują 400 miljonów dusz".[1] W czem faszyzm widział tę ogromną siłę Kościoła, czego pragnął dla nowych poczynań, tłumaczy Gentile: „Państwo faszystowskie włoskie, albo nie jest religijne, albo jest katolickie. Nie może nie być religijne, albowiem autorytet, który udziela swej władzy, nie może być osiągnięty bez związku z autorytetem Bożym. Religja, która będzie miała podstawę, źródło i znaczenie dla ogółu narodu włoskiego i na której mogłoby zaszczepić się to religijne pojęcie autorytetu woli Ojczyzny, jest tylko jedna... Katolikiem się nie jest, jeśli się nie żyje w Kościele i w jego karności. Stąd konieczność dla państwa faszystowskiego uznać autorytet religijny Kościoła, konieczność polityczna, uznanie polityczne celem zrealizowania celów samego Państwa".[2]

A więc trzeba się zbliżyć do Kościoła, zasypać te przepaści, jakie wykopał między państwem włoskiem a Stolicą Apostolską liberalizm polityczny i masonerja.

Droga niezawodnie ciężka: towarzyszy jest wzajemna nieufność, zarówno ze strony wysokich sfer watykańskich, jak i szerokich mas włoskich. Niema widoków na bezpośrednie załatwienie sprawy—pozostaje tylko droga okólna. Na tę drogę wstąpił faszyzm.

Ilekroć dotychczas mówiono o potrzebie rozwiązania kwestji Rzymskiej, zaczynano od tego, co Papież winien zrobić; o tem, co powinno uczynić Państwo, nie mówiło się. Co więcej, ponieważ państwo włoskie nie wykazywało chęci rozstania się z polityką liberalną, nikt nie wierzył w możliwość dojścia do porozumienia.

Uznawszy raz za konieczne oparcie się na sile moralnej Kościoła, faszyzm starał się zdobyć jego zaufanie. Co będzie dalej, przyszłość pokaże. Rozpoczyna się likwidację systemu masońskiego; rewindykacja praw Kościoła zaczęła się nie od chwili zawarcia Konkordatu, lecz daleko wcześniej. Mimo trudności, płynących z właściwości terenu, mimo sporadycznych nieporozu-

---

[1] Tamże s. 145; *Critica Fascista,* n. 1, 1929

[2] G. Gentile, *Origini e dottrina del fascismo.* Roma, 1920 Libr. del Littorio s. 53.

mień, wyraźnie zaznacza się nowy kierunek. Wracają krzyże na Kapitol i do Koloseum, do sal szkolnych (okólnik z 22.XI.1922), sądowych i koszar; zgłasza się projekt reformy Kodeksu w duchu zasad chrześcijańskich; ustanawia się sankcję karną przeciwko bluźniercom i występkom niemoralnym; przywraca się kapelanów w marynarce i wojsku, ustanawia się ich w milicji narodowej; Rząd unicestwia projekt metodystów wybudowania na Monte Mario osiedla protestanckiego i świątyni, mającej być demonstracją przeciwko Bazylice św. Piotra; przeprowadza się reformę kalendarza cywilnego z uwzględnieniem świąt katolickich; wraca do szkół nauczanie religji;[1] zatwierdza się Katolicki Uniwersytet w Medjolanie; zwalnia się seminarzystów od powinności wojskowej; odwołuje się prawo rozwodowe, zwalcza propagandę maltuzjańską i t. d. W swych publicznych manifestacjach i uroczystościach Kościół doznaje pomocy państwa, np. z okazji uroczystości ku czci św. Franciszka z Assyżu, w roku jubileuszowym.[2] Wszystko to było najlepszem przygotowaniem na przyszłość. Nieufność powoli ustępuje miejsce nadziei: zaczęto nabierać przekonania, że w takich warunkach można wierzyć w możliwość zlikwidowania sporu między Watykanem a Kwirynałem.

Jakoż stało się to prędzej, niż ktokolwiek przypuszczał. Dnia 11 lutego 1929 r. przestała istnieć Kwestja Rzymska. Likwiduje ją traktat polityczny, uznający suwerenność Papieża na terenie *Città del Vaticano,* oraz konwencja finansowa, przewidująca odszkodowanie dla Stolicy Apostolskiej za utratę państwa kościelnego. Trzeci układ, konkordat, normuje stosunki pomiędzy państwem a Kościołem Katolickim we Włoszech.

Celowo wstrzymuję się od bliższego rozbierania tych doniosłych układów;[3] są to bowiem rzeczy dostatecznie znane. Przejdę raczej do innych zagadnień, w których przejawia się wzajemny stosunek Kościoła i Państwa faszystowskiego.

---

[1] Dekr. Król. z 1.X.1923 i rozp. wyk. z 11.XI.1923 oraz 11.III.1924 r.

[2] Por. Olgiati, dz. w. c. s. 145—146.

[3] O znaczeniu tych dokumentów mówi X. prof. Dr. J. Wiślicki w *Układach Laterańskich* (wydanie Towarzystwa Wiedzy Chrześcijańskiej w Lublinie), zawierających także ich tekst i przekład.

II. Kościół jako społeczność suwerenna.

Zawarcie paktów Lateraneńskich prasa nieprzychylna i Kościołowi i faszyzmowi przyjęła atakiem na dwa fronty. Katolikom tłumaczono, że Kościół wprzągł się w rydwan faszystowski, faszystom, że Włochy poszły do Kanossy, poddały się Watykanowi. Wysiłki te nie poszły na marne: znalazły oddźwięk nie tylko wśród katolików, lecz i w kołach faszystowskich. Rozpoczęły się nieporozumienia na tle właściwego znaczenia Kościoła oraz jego nowej roli w państwie włoskiem.

1. Suwerenność Kościoła. Wkrótce po podpisaniu umów Lateraneńskich, dnia 10.3. 1929, na publicznem zebraniu oświadczył Mussolini: „Uznaliśmy istotnie suwerenność Stolicy Apostolskiej, nie tylko dlatego, że istnieje ona w rzeczywistości, lecz w przekonaniu, że Głowa Najwyższa religji powszechnej nie może podlegać żadnemu Państwu".[1] Bliżej rzecz wyjaśnił w swej wielkiej mowie z okazji ratyfikacji Umów, dn. 13.5. 1929: „Nie można mówić o suwerenności i wolności Kościoła na terenie państwa włoskiego, można natomiast mówić o suwerenności Città del Vaticano. W państwie Kościół nie jest suwerenny i nie jest wolny. Nie jest suwerenny z powodu sprzeczności w założeniu, ani też nie jest wolny, ponieważ jego instytucje i członkowie podlegają prawom ogólnym państwa, a nadto sam on podlega specjalnym klauzulom konkordatu. Sytuacja może być tak określona: państwo suwerenne w królestwie włoskiem, Kościół katolicki z pewnem pierwszeństwem rzeczywiście i dobrowolnie uznanem; dopuszczenie wolności innych wyznań".[2]

Określenie to, tak charakterystyczne dla całej umysłowości faszystowskiej, doczekało się odpowiedzi Ojca św., który w liście do Kardynała Sekretarza Stanu z 30.5. 1929 pisze: „Stolica św. jest najwyższym organem Kościoła Katolickiego powszechnego i stąd jest prawowitym reprezentantem organizacji Kościoła we

---

[1] Por. Olgiati, dz. w. c. s. 172; prasa faszystowska interesuje się silnie zagadnieniami, związanemi z prawem publicznem Kościoła. „Bibliografia Fascista" zamieszcza recenzje prac, tę dziedzinę omawiających.

[2] Por. B. Mussolini, *Gli Accordi del Laterano.* Discorsi al Parlamento. II ediz. Roma, Libr. del Littorio. s. 3; Missiroli, dz. pryt. s. 199.

Włoszech, podobnie jak gdyby mówiło się, że głowa jest organem najwyższym ciała ludzkiego i że władza centralna i suwerenna danego kraju jest prawowitym reprezentantem każdej prowincji danego kraju. Jest zawsze Papież, który ingeruje i działa w pełni suwerenności Kościoła Katolickiego, którą on, ściśle mówiąc, nie reprezentuje, lecz uosabia i wykonuje na mocy wyraźnego rozkazu Bożego. Niema więc organizacji katolickiej we Włoszech, któraby podlegała władzy suwerennej państwa, chociażby w warunkach szczególnych przywilejów, lecz jest Papież, najwyższa i suwerenna władza Kościoła, który zarządza to, co uważa, że może i powinno być zrobione dla większej chwały Bożej i dla większego dobra dusz, a w najgorszym razie, dla mniejszej zniewagi Boga i mniejszego zła dusz".[1]

Błąd w rozumowaniu wodza faszyzmu wypływa z ciasnego ujęcia suwerenności Kościoła. Podstawę tej suwerenności widzi on w oparciu o niezależne terytorjum, gdy w rzeczywistości terytorjum jest jednym z warunków suwerenności i to nie najważniejszych. Fundamentem, na którym się opiera suwerenność danej społeczności, jest raczaj cel i środki, odpowiadające celowi; społeczność będzie suwerenną, o ile zmierza do celu, w swoim porządku najwyższego, bez względu na to, czy to będzie cel materjalny, czy duchowy. Każda społeczność, której cel da się podporządkować celowi wyższemu w danym porządku, nie jest społecznością suwerenną.

Naukę Kościoła w tym przedmiocie krótko i jasno ujął Leon XIII w enc. *Immortale Dei* z dn. 1.XI.1885 r.: „P. Bóg rozdzielił rządy nad rodzajem ludzkim pomiędzy dwie władze: duchową i świecką, z których pierwszej powierzył kierownictwo rzeczy boskich, drugiej — spraw ludzkich. Każda z nich jest w swoim zakresie najwyższą; każda ma swe granice ściśle określone przez swą naturę i przeznaczenie; każda więc ma sferę właściwą, w której wykonuje swoją działalność".[2] Tak więc rządy nad ludźmi sprawują dwie społeczności suwerenne, formalnie różne

---

[1] Por. *Parole Pontificie sugli Accordi del Loterano*. Roma, 1929, 59, 60.
[2] Por. G. Maritain, *Primato dello Spirituale*. Rome, 1927, II n.

od siebie: Kościół i państwo; formalnie różne — bo jakkolwiek członkami obydwu społeczności są jedni i ci sami ludzie, to jednak cele społeczności są odmienne: celem bezpośrednim społeczności kościelnej jest zbawienie wieczne ludzi, celem zaś bezpośrednim społeczności doczesnej — szczęśliwość i dobrobyt doczesny. Kościół, jakkolwiek stracił swe terytorjum, nie przestał być suwerennym, nie przestał spełniać władzy, w swym porządku najwyższej; stąd faszyzm, uznając terytorjum „Città del Vaticano" za wyłączną własność Papieża, nie przywrócił suwerenności Papieżowi, lecz tylko ją uznał. Jednak suwerenność ta nie ogranicza się tylko do 44 hektarów Państwa Watykańskiego, ale obejmuje cały świat, w imię tej najwyższej władzy duchowej, którą Papiestwo posiada, władzy, której nikt inny nie posiada i nie wykonuje. W imię tej właśnie władzy Kościół katolicki jest suwerenny, ma pełnię najwyższej władzy i jurysdykcji w zakresie, związanym z porządkiem duchowym, nie tylko w Państwie włoskiem, ale wszędzie tam, gdzie są katolicy, podlegający najwyższemu urzędowi nauczającemu.

Władzy tej w niczem nie narusza Konkordat, który jest aktem obustronnym i dobrowolnym, a nie prawem państwowem, normującem stosunki religijne obywateli danego kraju. Konkordat obowiązuje nie tylko Kościół, ale i państwo, i to w równej mierze, a jako akt dobrowolnej umowy jest raczej stwierdzeniem władzy suwerennej, niż jej naruszeniem. Gdybyśmy bowiem chcieli rozumować kategorjami Mussoliniego, trzebaby dojść do wniosku, że wskutek Konkordatu nie tylko Kościół, ale i każde państwo, które Konkordat lub jakąkolwiek umowę wiążącą zawarło, a zatem i państwo włoskie, straciło swą suwerenność. W Konkordacie bowiem z Włochami, państwo zobowiązało się do daleko idącej rewizji prawodawstwa i dostosowania go do ducha religji katolickiej (por. art. 29 i 32 konk.).

2. *Rola Kościoła w państwie włoskiem.* Nieprzyjaciele pokoju religijnego we Włoszech starają się wmówić w masy, że Pakty Lateraneńskie stwarzają nową erę klerykalizmu we Włoszech, że Kościół dążyć będzie do opanowania całego życia publicznego i t. d. Ludzi mało krytycznych, na których straszak

klerykalizmu czyni jeszcze wrażenie, podsuwane obawy nieraz mocno niepokoją; wyrazem tych obaw mogą być ukazujące się czasami artykuły w prasie.[1] Obawy te łagodzi prasa bardziej umiarkowana tłumacząc, jak należy rozumieć nową pozycję Kościoła, na czem polega „państwowość" religji katolickiej (art. 1 traktatu). Typowym przykładem tego rozumowania jest wspomniana już kilkakrotnie książka *Date a Cesare.* Oto jak autor tłumaczy znaczenie katolickości państwa: „Państwo faszystowskie, które jest jednocześnie państwem rewolucyjnem w stosunkach prawnych i odnowicielem wartości moralnych, uznaje religję za czynnik istotny i, jeśli się tak chce, wieczny, a więc niezniszczalny, życia zarówno jednostkowego, jak i zbiorowego; nie może jednak przyznać żadnej religji, choćby to była katolicka, charakteru prawdy absolutnej i objawionej, i jako taką uznać ją za własną. Podobne stanowisko wymagałoby, logicznie biorąc, całkowitego podporządkowania państwa Kościołowi. Państwo faszystowskie bierze religję „in sè e per sè" jako najwyższy wytwór świadomości ludzkiej (podkr. nasze!) i dlatego Katolicyzmowi, który jest pozytywną formą, w której się wyraża życie religijne narodu włoskiego, wyznacza stanowisko przodujące, nawet, jeśli się chce (podkr. nasze!), uprzywilejowane; pozatem jednak nic więcej... Państwo faszystowskie nie może oznaczać państwa teologicznego".[2] Pomijając cały szereg mglistych i warunkowych określeń, które można za Papieżem zakwalifikować do rzędu „karygodnego modernizmu",[3] trudno nie zwrócić uwagi na to, że logika faszystowska jest, pod wpływem strachu, bardziej... katolicką niż Katolicyzm. Faszyzm powstrzymuje się od przyznania Kościołowi „charakteru prawdy absolutnej" w obawie właśnie przed tem następstwem, które „wymagałoby całkowitego podporządkowania państwa Kościołowi". Na szczęście, logika katolicka nie jest tak nieprzyjazna dla państwa, jak logika faszystowska.

---

[1] Celuje w tej specjalności zwłaszcza *Impero,* wojowniczy i niesforny jak żak szkolny dzienniczek. Posuwa się on nieraz do gróźb pod adresem pism katolickich, a nawet „ostrzegł" *Osservatore Romano* przed „konfiskatą".

[2] Missizoli, dz. w. c. s. 151 n.

[3] por. *Parole Pontificie,* w. c. s. 58

Nie żąda ona bowiem całkowitego podporządkowania państwa. Przeciwnie — naucza o dwóch władzach, najwyższych w swym zakresie; w jednakowej mierze dba o utrzymanie suwerenności obydwu władz: „Cokolwiek w rzeczach ludzkich jest z jakiegobądź względu świętem, cokolwiek tyczy się zbawienia dusz, albo czci Bożej, czyto z istoty swej, czy z przeznaczenia, do jakiego się odnosi, to wszystko podlega władzy i sądowi Kościoła; a wszystko inne, co zawarte w obrębie praw świeckich i politycznych, słusznie zależy od świeckiej zwierzchności”.[1] Kościół więc sam wytknął sobie granice i nie chce ich przekraczać; piękny przykład tej prawdzie dał Pius XI w czasie układów, odrzucając propozycję Mussoliniego rozszerzenia terytorjum Watykańskiego, aby tylko nie mieć w swem państwie świeckich poddanych, nienależących do dworu papieskiego. Czyż po tym przykładzie można jeszcze mówić z pełnem przekonaniem o dążnościach zaborczych Papiestwa?

Prasa faszystowska uzasadnia dalej przyczyny, dla których państwo przyznaje Kościołowi naczelne stanowisko i najwyższą godność. Missiroli podaje dwie racje: „Przedewszystkiem ponieważ religja jest czynnikiem podstawowym życia indywidualnego i zbiorowego; następnie, ponieważ Katolicyzm, który jest może najwznioślejszą formą religji (podkr. nasze!), jest religją większości, poniekąd całości włoskiego narodu”.[2] I dalej: „Państwo faszystowskie oznacza więc państwo religijne, a państwo religijne we Włoszech oznacza, i nie może nie oznaczać nic innego, jak tylko państwo katolickie. Lecz na terenie historji i statystyki, a nie na terenie teologji”.[3] Osobliwe te rozumowanie stwierdza możliwość istnienia państwa katolickiego bez dogmatów katolickich, nauki katolickiej: wystarczy historja i statystyka. Zostawmy na boku wzgląd historyczny, który w wieku zrywania z wszelką tradycją może mieć muzealne znaczenie; pozostanie statystyka. Czyżby naprawdę faszyzm chciał uzależnić

---

[1] Por. enc. Leona XIII, *Immortale Dei.*

[2] dz. w. c. s. 151.

[3] j. w. s. 152. Podkreślenie nasze.

się tak dalece w swej polityce religijnej, którą uznaje za podstawę odrodzenia życia, od urzędu statystycznego? Czyżby ten urząd miał decydować o natężeniu religijności, katolickości państwa i jego religijnego kursu? Jaki z tego rezultat? Pewnego smutnego dnia, który, oby się nie narodził, urząd statystyczny może wykazać, że faszyzm stracił podstawę. Kościół wiele nie ucierpi — jest bowiem powszechny, lecz faszyzm? Otworzą się do wyboru dwie drogi: albo szukać nowych podstaw, albo.... skonfiskować biuletyn urzędu statystycznego. Ale żart na stronę. W sprawach poważnych, trzeba i racyj poważnych, i dlatego Kościół domaga się od katolickiego państwa faszystowskiego wyciągnięcia ostatecznych konsekwencyj z przyjętego zaszczytnego tytułu. Kościół żąda odrzucenia restrykcyj mentalnych. „Gdy państwo zwie się włoskiem, takie jest i chce takiem być, zarówno w stosunku do większości, jak i mniejszości etnicznych, nie ma zapewne restrykcyj mentalnych. Nie powinno więc i nie może mieć ich, gdy nazywa się katolickiem, zarówno w stosunku do katolików, jak i niekatolików, niebezpieczeństwo bowiem i szkoda byłyby równe, nawet większe ze względu na inny czynnik najbardziej doniosły ducha narodowego: czynnik religijny”.[1]

III. Wychowanie młodzieży.

Druga połowa XIX w. i początek XX wieku są okresem walki państwa nowoczesnego o wpływy na wychowanie młodzieży. Państwo stara się podważyć ustalone dotychczas pojęcia o prawie przyrodzonem rodziny i nadprzyrodzonem Kościoła do wychowania. Jakkolwiek nie na długi czas, jednak w każdem prawie państwie zapanowała zasada monopolu państwowego, prawie zawsze zamieniona na środek do walki z religją. Energiczne protesty Stolicy Apostolskiej, wyrażone w licznych encyklikach i listach papieskich,[2]

---

[1] Por. *Osservatore Romano,* 9.XII.1929.

[2] Do najbardziej godnych uwagi należy zaliczyć: list Piusa IX *Quum non sine* z 14.6.1864; Konst. Leona XIII *Romanos Pontifices* z 8.V.1881; enc. *Nobilissime* z 8.2.1884; *Officio Sanctissimo* z 22.XII.1887; *Militantis Ecclesiae* z 1.VIII.1897; enc. Piusa X, *Editae saepe* z 26.V.1910

narazie bez widocznego skutku, przyczyniły się jednak do uświadomienia społeczeństw katolickich o ich obowiązkach wychowawczych. Obecnie, chociaż nie wszędzie, zachowana jest równowaga wpływów czynników wychowawczych, jakkolwiek spostrzega się przewagę państwa; jednak przewaga ta służy państwu nie tyle do walki z religją (poza Turcją), ile do realizowania swego programu narodowego i państwowego wychowania. Typowym przykładem takiego zwrotu może być reforma szkolna ministra Gentile we Włoszech. Jest ona klęską laicyzmu szkolnego już chociażby przez samą tylko zasadę naczelną: „Podstawą i uwieńczeniem na wszystkich stopniach wychowania początkowego jest nauczanie religji chrześcijańskiej według przyjętej przez katolicyzm tradycji".[1] Te same słowa zawiera art. 36 Konkordatu. Jednak ta rehabilitacja religji jest tylko częściowa i bynajmniej nie idzie całkowicie po linji katolickiego myślenia.

1. Państwo faszystowskie a wolność nauczania. Czy państwo faszystowskie dąży do monopolu wychowawczego? Pytanie to, łączące się z całą tak dyskutowaną dziś we Włoszech kwestją szkolną, jest trudne do rozwiązania. Gentile w jednym ze swoich przemówień tak się wyraził o swej reformie: „Reforma jest cała natchniona wysokiem pojęciem państwa, jako najwyższego kierownika i organizatora życia narodowego".[2] Państwo nie ma ani prawa, ani możności ograniczyć swobodny rozwój sił kulturalnych; jednak nikt nie może nauczać, jeśli nie będzie przez państwo uznanym za uzdolnionego do tego obowiązku.[3] Wnioski wychowawcze Gentile wysnuł ze swej hegeljańskiej koncepcji państwa panteistycznego. „Państwo powstaje przez się, żyje przez się, jako byt, który odmawia lub przyznaje prawa jednostek, podtrzymuje lub poświęca osobę ludzką w interesie społeczeństwa".[4] Zarówno jednostka, jak i rodzina są pochłonięte przez państwo, tak, iż wola ich ustępuje przed wolą państwa. Państwo, które

[1] Por. Dekr. Król z 1.X.1923, n. 2135 art. 3; rozp. min. 11.XI.1923

[2] M. Barbera, *Il buano e il cattivo della riforma Gentile.* Roma, 1925, s. 21

[3] jak w.

[4] jak w. s. 12

przejęło na siebie prawa jednostki i rodziny, jest państwem etycznem i wychowującem: „winno ono nauczać nie tylko dlatego, że ma religję, lecz także dlatego, że ma coś większego i lepszego od religji: ma filozofję.[1] Ponieważ prawa wychowawcze jednostek i rodziny zostały pochłonięte przez państwo, stąd reforma szkolna wcale nie bierze ich pod uwagę. Zaznacza to Mussolini w swej mowie nad Traktatami: „Mówić, że wychowanie należy do rodziny, znaczy obstawać przy rzeczy, będącej poza nawiasem współczesnej rzeczywistości”.[2] Mówca uzasadnia swą opinję obecnemi warunkami ekonomicznemi, które rozbijają rodzinę, zmuszoną do szukania chleba. Wobec takiego faktu państwo faszystowskie nie poczuwa się do żadnego obowiązku; fakt jest faktem, państwo może tylko zeń skorzystać, w żadnym razie nie uznaje za potrzebne tak pokierować ustawodawstwem społecznem, by umożliwić rodzicom-zarobnikom poświęcenia choć odrobiny czasu wychowaniu rodziny. Co więcej, różne wyrażenia czynników miarodajnych wskazują na zupełne ignorowanie praw rodziny; do przywódców partji w Medjolanie powiedział Mussolini: „Młodzież należy całkowicie do nas i my nie chcemy w żaden sposób czynić wyjątków od tej naczelnej i niezmiennej zasady naszej”.[3]

Ale zasady tej nie da się pogodzić w żadnej mierze z prawami rodziny, prawami i nauką Kościoła. Z obozu katolickiego zaczęto protestować, stając w obronie praw rodziny i Kościoła. Na protesty te sfery państwowe odpowiedziały zarzutem, że Kościół dąży do monopolu wychowawczego. Dziś zarzut ten odrzuca się jak piłkę. Faszyści bronią się przed zarzutem wskazując, że właśnie ich rząd zatwierdził Uniwersytet Katolicki[4], że wprowadził Kościół do szkoły, toleruje (sic!) katolickie organizacje młodzieży i t. d.; katolicy podtrzymują zarzut, broniąc się na dwa fronty. Sprawa się zaostrza i jeżeli gdzie, to tu może dojść do konfliktów, zwłaszcza, że idzie o rzeczy zasadnicze, w których Kościół ustąpić nie może, a faszyści nie bardzo chcą.

---

[1] por. j. w. s. 13, o czem niżej.
[2] B. Mussolini, *Gli Accordi del Laterano*, s. 117 (mowa z 25.V.1929).
[3] *Oss. Rom.* z 12.VII.1929
[4] Mussolini, *Gli Accordi*, s. 116

Poszczególne etapy tej walki są następujące: 25.V.1929 Mussolini wygłasza słynną mowę, w której kwestjonuje prawa wychowawcze rodziny; 30.V.1929 Ojciec św. w liście do Kardynała Sekretarza Stanu odpowiada na zarzuty, broniąc m. i. praw rodziny i Kościoła w szkole;[1] w międzyczasie toczy się w pismach katolickich i faszystowskich zacięta walka polemiczna, której przebieg skreślił Mussolini w omawianej wyżej pracy;[2] w odpowiedzi na powyższą pracę ukazują się w *Osservatore Romano* artykuły p. t. *Date a Dio*;[3] w grudniu t. r. Libreria del Littorio wydaje anonimową broszurę p. t. *Stato fascista, Chiera e Scuola*, która jest jednem wielkiem zdziwieniem, że Kościół domaga się swych praw w szkole;[4] wreszcie ostatni etat — to encyklika Piusa XI z dnia 31.XII.1929 r., omawiająca całokształt uprawnień wychowawczych rodziny, Kościoła i Państwa i wzajemny stosunek czynników wychowawczych. Czy na tem będzie koniec — przyszłość okaże. Prasa faszystowska dotychczas milczy, encykliki „nie zauważyła". Milczenie to dobrze nie wróży.

Cokolwiek się stanie, Kościół stanowczo zastrzec się musi przeciwko krzywdzącym go zarzutom; nauka jego wskazuje na to, że nigdy nie dążył do monopolu wychowawczego, z historji działalności wychowawczej Kościoła widać, że nawet wtedy, gdy Kościół mógł wyłączyć wpływy wychowawcze rodziny i państwa, gdy siłą rzeczy całe szkolnictwo było w jego ręku, nawet wtedy przypominał i rodzinie i państwu ich obowiązki. Przedewszystkiem Kościół zwraca uwagę, że na mocy prawa Bożego, misji, otrzymanej od Chrystusa,[5] może i musi nauczać; wraz z Pawłem powtarza: „Biada mi, jeślibym Ewangelji nie przepo-

---

[1] *Parole Pontificie* w. c. s. 63

[2] *Date a Cesare*, zwłaszcza rozdziały XI—XV

[3] *Osserv. Rom.* od 30.XI.1929 r. Artykuły te zostały wydane przez Libreria Vaticana p. t. *Date a Dio*.

[4] Autor *Ignotus* (podobno bene notus) krytykuje całą naukę Kościoła w przedmiocie nauczania. Książkę tę Stolica Apostolska wciągnęła na Indeks książek zakazanych w styczniu b. r.

[5] „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody... nauczając je, by przestrzegały wszystkiego, cokolwiek wam przykazałem". Mat. XXVIII, 18—20

wiadał".[1] Prawo i obowiązek Kościoła są niezaprzeczalne, nie są jednak wyłączne. Udział w wychowaniu na mocy prawa przyrodzonego mają rodzice, a prawo to winni wykonywać w harmonji z ostatecznym celem człowieka, przez co uzgadniają się z dążeniem Kościoła. Tu zbiegają się prawa rodziców i Kościoła. Kościół przez Chrzest, udzielony dziecięciu, staje się jego matką duchową, a z tytułu tego macierzyństwa duchowego ma te same prawa do wychowania w porządku nadprzyrodzonym, co rodzice w porządku przyrodzonym.[2] Prawo do wychowania ma i państwo, które, dbając o dobro wspólne obywateli, nie może być obojętne na to, jak ci obywatele są wychowywani. Sprawie tej więcej uwagi poświęcimy w dalszych rozważaniach.

2. *Wychowanie religijne i filozoficzne.* Gentile w reformie szkolnictwa uznał potrzebę wychowania religijnego za podstawę wszelkiego wychowania. Dziecko włoskie winno być wychowywane w religji katolickiej. Racje takiego stanowiska są następujące: 1-o Religja ma znaczenie formujące pierwszy porządek w duszy dziecka; 2-o wartość, jaką ona ma dla wychowania narodu włoskiego i dla wykształcenia ducha ludzkiego, religijna koncepcja życia, nie może być zastąpiona żadną inną nauką; 3-o dziecko trzeba nauczać religji tego kraju, w którym się urodziło, otoczenia, w którem żyje, z tem wszystkiem, co ma pozytywnego, tak jak wynika z procesu historycznego, który przeżyła. Stąd dziecku włoskiemu musi być wykładana religja katolicka w taki sam sposób, jak się mu wykłada język literacki.[3]

W programie tym jedne rzeczy budzą uznanie, inne zastrzeżenie. Z uznaniem należy przyjąć stwierdzenie wychowawczej roli religji katolickiej, dążność do oparcia na niej pierwszych pojęć moralnych i religijnych. Nie można jednak zgodzić się na ten „historyczny" pogląd na religję. Zdaje się, że reformatorzy szkoły włoskiej mają niepełne pojęcia, czem jest religja katolicka w całej swej treści; widzą w niej, czy też chcą widzieć tylko

---

[1] I Kor. IX, 16

[2] por. cyt. wyżej encyklikę Piusa XI; nadto por. Kodeks Społeczny, Lublin, 1928, Tow. Wiedzy Chrz. pk. 20—22

[3] M. Barbera, dz. w. c. s. 35

kwintesencję narodowej „produkcji" kulturalnej, zapominając często o tem, że religja katolicka jest dziełem nadprzyrodzonej interwencji Bożej we wszechświecie, że więc nie może być porównywana, już nie tylko w dziedzinie oddziaływania wychowawczego, ale w zestawieniu czysto rzeczowem, ani ze sztuką, ani literaturą, czy innemi przejawami kultury i środowiska narodowego. W wychowaniu religijnem trzeba sięgnąć do podstaw, nie można się ograniczyć do dziedziny tylko moralnej i historycznej, jak chce Mussolini,[1] ale wyciągnąć dogmatyczne konsekwencje, które zdolne są oddziaływać na wolę człowieka i jego rozum, stworzyć więź obowiązku wobec Boga i bliźnich.

Przypuszczenie to potwierdza się, gdy wejdziemy na teren szkolnictwa średniego. Gentile nie wyciągnął ostatecznych wniosków z faktu wprowadzenia religji do szkoły, zrozumiał ją połowicznie, i dlatego znalazł się wobec osobliwego problemu. Oto wyczuł, że program nauczania religijnego w szkole początkowej jeszcze nie wystarcza dla zupełnego wychowania człowieka; młody człowiek opuszczający szkółkę początkową żyje wstępnemi pojęciami moralnemi i religijnością wyniesioną z domu, nie uświadomił sobie jeszcze dobrze wielkich prawd wiary, wzajemnego ich powiązania i zobowiązującej łączności z życiem codziennem. Reformator katolicki poszedłby dalej za wskazaniami Kościoła i opracował program nauczania religijnego w szkole średniej. Gentile za mało znał Kościół, by iść tą drogą, albo też za bardzo był pod wpływem swego idealizmu filozoficznego. Rezultatem tego braku konsekwencji było przyjęcie fakultatywnego nauczania religji w szkole średniej oraz obowiązkowego nauczania filozofji, która ma uzupełnić nauczanie religijne. Eksperyment? Zapewne, i to bardzo wielki eksperyment. Młodzież, można powiedzieć, bez żadnych podstaw ustalonych, w której się dopiero budzi zmysł krytyczny, ma budować swą moralność i ład w myśleniu na systemie filozofji idealistycznej. Wychowanie takie, nie posiadając żadnych dogmatów, nie wykształci silnych charakterów, opartych o harmonję wszystkich władz duchowych i umy-

---

[1] *Gli Accordi del Laterano*, w. c. s. 103.

słowych człowieka, lecz może być początkiem jeszcze większego ich rozkładu. Względność wartości filozoficznych łatwo może się przenieść w umyśle młodego człowieka na teren nieugruntowanych prawd religijnych i wtedy nie pozostawi nic, absolutnie nic, na czem człowiek mógłby oprzeć swe życie.

3. *Wychowanie obywatelskie (faszystowskie)*. Wychowanie religijne nie wyczerpie wszystkich potrzeb obywatela państwa faszystowskiego. „Młodzież winna być wychowana w naszej wierze religijnej, lecz my mamy potrzebę uzupełnić to wychowanie, musimy dać młodzieży poczucie męskości, siły, zdobywczości; nadewszystko musimy natchnąć ją naszą wiarą i zapalić naszą nadzieją”.[1] Wodzowi faszyzmu idzie tu o wychowanie obywatelskie, wyraźniej „wychowanie wojenne—*l'educazione guerriera*”.[2] Państwo ma niezawodnie prawo do uzupełnienia wychowania młodzieży zgodnie z potrzebami społeczeństwa, w którem przyszły obywatel ma żyć. Stwierdza to Stolica Apostolska przy każdej okazji, ilekroć mówi o wychowaniu młodzieży, prawach rodziny, Kościoła i państwa. Jeszcze dokładniej rzecz ujmuje enc. z 31.XII.1929 r.: „Państwo ma istotne i własne prawo do wychowania obywateli zgodnie z porządkiem, przez Boga ustanowionym. Prawa te pochodzą z ustanowienia samego Twórcy natury, lecz nie z tytułów macierzyństwa, jak u Kościoła i rodziny, lecz z tytułów władzy, która przysługuje państwu dla zabezpieczenia wspólnego dobra doczesnego, które jest właściwym jego celem.... Państwo może wymagać i starać się o to, by wszyscy obywatele mieli dostateczną znajomość swych obowiązków obywatelskich i narodowych, odpowiedni stopień kultury intelektualnej, moralnej, fizycznej, tak koniecznej dla dobra wspólnego”.

Mówiąc o uzupełnieniu wychowania, Mussolini położył nacisk na wychowanie fizyczne, wojskowe, wojenne czy wojownicze. Nikt nie może odmówić państwu, zwłaszcza zagrożonemu w swej suwerenności, odpowiednio wychowywać młodzież. Jednak

---

[1] Z mowy Mussoliniego w parl. dn. 13.V.1929 r. Por. *Gli accordi del Laterano*, s. 73, 74

[2] Por. *Gli accoroli*, s. 117

specjalne akcentowanie tendencyj militarystycznych w okresie rozwijającego się przesadnego nacjonalizmu może godzić w podstawy pokoju i dobra publicznego. Nic też dziwnego, że Ojciec św. w encyklice swej o wychowaniu młodzieży przestrzegł przed rozwijaniem ducha przemocy i brutalności, tak obcych duchowi męstwa chrześcijańskiego.

Szczególną cechę państwowej szkole faszystowskiej nadaje wychowanie partyjne. Faszyzm nie kryje się z tem, że w szkole chce dać młodzieży wychowanie faszystowskie. Ilekroć się mówi o prawach państwa do wychowania, należy, — by być ścisłym — myśleć o prawach partji faszystowskiej do szkoły. Faszyzm, rozumują czarne koszule, przynosi Italji życie nowe, nowe idee nie po to, by w następnem pokoleniu ustąpić miejsca innym. W szkole faszyzm chce zwyciężać nie tylko jako specjalny przejaw politycznego życia, lecz jako wizja nowego, potężnego życia, nowa wola ludu Italji.[1] Partja nie może umrzeć przedewszystkiem w szkole. „Ludźmi partji bądźmy i zostańmy przedewszystkiem w szkole... Celem naszym jest „ufaszystowienie" szkoły z pomocą faszystowskich nauczycieli".[2]

IV. Akcja Katolicka.

Tak się złożyło, że rozwój Akcji Katolickiej szedł równolegle z rozwojem faszystowskiego porządku we Włoszech. Zarówno faszyzm, jak i Akcja Katolicka zmierzały do wyrobienia sobie wpływu wśród mas; już ten zbieg okoliczności zaczął niechętnie usposabiać władze faszystowskie do poczynań katolików. Ogromny zakres pracy, jaki został zakreślony Akcji Katolickiej, również podsuwał obawy faszystom. Jako instytucja pomocnicza Kościoła, będąca narzędziem w ręku Hierarchji kościelnej dla celów apostolstwa religijnego, Akcja Katolicka jest organizacją niezwykle ekspansywną; właśnie z tytułów tego apostolstwa ludzi świeckich, w celu odrodzenia w duchu zasad katolickich i pod kierunkiem Hierarchji kościelnej, życia indywidualnego, rodzinnego i społecz-

---

[1] Por. A. Sacconi, *Fascismo e scuola*. Roma 1628, s. 22

[2] por. j. w. s. 53

nego, Akcja Katolicka obejmuje całego człowieka w życiu prywatnem i publicznem. Wychowując jednostkę, porządkując jej życie prywatne, Akcja Katolicka dba również i o sprawiedliwość społeczną wśród warstw społecznych, dąży do obrony obyczajów w życiu rodzinnem i publicznem, dąży do wywalczenia Kościołowi należytego wpływu na szkołę i wychowanie publiczne, chce wywrzeć widoczny charakter chrześcijański na wszystkich stosunkach ludzkich.[1]

I jakże to wszystko pogodzić z pojęciem państwa faszystowskiego? Jeżeli Akcja Katolicka obejmie tak szeroki zakres, jeżeli tak zaobsorbuje człowieka, co wtedy pozostanie do zrobienia dla faszyzmu? Czy przypadkiem działalność katolików nie udaremni mozolnej budowy państwa faszystowskiego? Czy nie odciągnie młodzieży, tej całej nadziei młodych Włoch?

Te i tym podobne obawy wysuwano często w obozie Mussoliniego, uznając Akcje Katolicką nawet za antynarodową i antypaństwową (czytaj: antyfaszystowską) już choćby dlatego, że pozostaje pod patronatem Papiestwa, które nie da się pomieścić w granicach żadnego ustroju państwowego i z konieczności rzeczy wykracza poza i ponad ustroje państwowe.

Gorliwszych faszystów denerwowało to, że właśnie teraz, w chwili gdy została przywrócona wolność Kościoła, katolicy okazują tak mało entuzjazmu dla religijnej polityki państwa, że przeciwnie, katolicy silniej niż kiedykolwiek stają przy wskazaniach programowych Akcji Katolickiej.

W całej tej, przykrej nieraz w następstwa, dyskusji przejawia się widoczne stosowanie swojej miary do charakteru pracy katolickiej. Jeżeli katolicy wierniej niż kiedykolwiek stają dziś pod sztandarami katolickiemi, to tylko dlatego, że od Leona XIII do Piusa XI Akcja Katolicka wpaja w umysły swych członków potrzebę przestrzegania obowiązków obywatelskich i politycznych wobec państwa w wzniosłem i doskonałem znaczeniu religijnem.[2]

---

[1] por. List do Kard. Bertrama o Akcji Kat. w wydaniu Tow. Wiedzy Chrześc. w Lublinie.

[2] por. art. *Riflessi verdi* w *Osserv. Rom.* z 4.XI 1929 będący odpowiedzią na poruszane w tym duchu zarzuty w książce *Date a Cesare* (s. 114 i n.).

Akcja Katolicka w żadnym wypadku nie może być niebezpieczną dla państwa; głosząc bowiem potrzebę odrodzenia moralnego, tem samem sprzyja dążeniom państwa, a wyrabiając w swych członkach poczucie karności organizacyjnej, daje państwu karnych obywateli. Fakt ten stwierdził publicznie na ostatnim Kongresie Akcji Katolickiej minister wyznań p. Galo Ponte.[1]

Gwarancję państwu włoskiemu daje art. 43 konkordatu, który potwierdza jedno z głównych założeń Akcji Kat., wyłączające z zakresu jej prac akcję partyjno-polityczną. Pomimo tych gwarancyj włoska Akcja Kat. pracuje w nadzwyczaj trudnych warunkach; zwłaszcza akcja prasowa, tępiona konfiskatami, nie może rozwinąć się należycie, a uciążliwa cenzura doprowadza do likwidacji coraz to nowe pisma. Wierzyć trzeba, że cierpliwa i wytrwała praca włoskich katolików prędzej czy później zjedna sobie władze państwowe, zwłaszcza, że i tym zależy na podniesieniu moralności narodu, czego bez Kościoła dokonać nie podobna.

*
* *

Durera la pace? Na pytanie, rzucone w parlamencie, Mussolini odpowiedział z całą mocą: pokój trwać będzie, gdyż jest on wynikiem trzyletnich, rozważnych narad i dyskusyj. Pytanie to podjęło społeczeństwo i z troską śledzi powstające między Stolicą Apostolską a państwem konflikty. Na utrzymaniu pokoju religijnego zależy i Stolicy Apostolskiej i Mussoliniemu.

„Ego cogito cogitationes pacis et non afflictionis” (Jer. 29.11), zasada, którą kieruje się Ojciec św., która jest dewizą jego Pontyfikatu. Zasadniczym motywem nawiązania kontaktu były względy czysto religijnej natury; restytucja religji na dawne miejsce, w szkole, rodzinie, wojsku, szpitalu, więzieniu, życiu publicznem i prywatnem daje zbyt widoczne korzyści. Odradza się życie kościelne, podnoszą się obyczaje — są to wszystko wartości, zbyt wielkim trudem zdobyte. Nie mniej jednak tam, gdzie będzie szło o prawdy Boże, Stolica Apostolska zawsze odważnie przypomni prawa Kościoła. Kościół nie cofnie się przed żadnemi

[1] por. *Oss. Rom.* 21.XI.1929

następstwami, tak jak nie cofnął się przed potępieniem *Action Française.*

Na utrzymaniu pokoju zależy i państwu. Faszyzm, który docenia znaczenie religji dla życia narodowego, zbyt dobrze rozumie korzyści, jakie płyną z zawartych traktatów. Najważniejsza rzecz to zjednoczenie duchowe podzielonego na dwa obozy narodu, zaprzestanie walki. Po raz pierwszy w swej historji naród włoski zjednoczył się nie tylko terytorjalnie, lecz wewnętrznie. Podnosi to renomę państwa wobec świata katolickiego, wobec całego świata; zastrzeżenia, jakie żywiono do Włoch ustały, „wyjęto cierń z boku Italji, który radował obce mocarstwa”.[1] Korzyści nowej sytuacji są zbyt widoczne, a wrogów zbyt wielu, by rząd miał ich sobie przysparzać nieopatrzną polityką religijną.

Hasła się przeżywają. Sam fakt zerwania z laicką zasadą rozdziału Kościoła od państwa ma znaczenie sam w sobie. Nauka Kościoła o współpracy dla dobra ludzkości władzy duchownej z władzą świecką wyrabia sobie pierwsze miejsce. Nowy argument przybył Kościołowi, argument a posteriori, z doświadczenia; wskazuje on, czem jest społeczeństwo zdala od wpływów odradzających sił religji. Wyczerpie się i zostanie na rozdrożu! Szczęśliwe społeczeństwo, które Opatrzność ustrzegła od tego doświadczenia.

---

[1] Mussolini, *Gli accordi del Laterano*, s. 132

DR. HENRYK DEMBIŃSKI
Kraków.

Współczesny kryzys państwowości.

Z powodu książki p. Kliszewicza.

I.

Poza nielicznemi wyjątkami niema dziś państwa, gdzieby rządy demokratyczne wogóle, a parlamentarne w szczególności nie podlegały najostrzejszej krytyce. Wszędzie też poszukuje się gorączkowo nowych form ustroju, odpowiadających lepiej warunkom życia współczesnego oraz charakterowi danego narodu. Zależnie od zapatrywań i sympatyj autora bądź bolszewizm, bądź faszyzm służy za wzór takich zbawiennych przewrotów.

Mimo wielkiego bogactwa literatury w tym przedmiocie rzadkie są wystąpienia, któreby przyczyn tego kryzysu szukały nie tyle w formach ustroju, ile w samej treści życia współczesnego, niedającej się zmienić przez czysto mechaniczne reformy. Próbę dotarcia do samych źródeł trudności, z któremi się dzisiaj prawie wszystkie narody borykają, podjął właśnie p. Adolf Kliszewicz w pracy p. t. *Kryzys państwowości współczesnej.*[1] Jest ona nietylko przeznaczona dla specjalistów w dziedzinie nauk polityczno-społecznych, ale dla wszystkich, którzy temi zagadnieniami się interesują. Właśnie dlatego zyskałaby wiele na większej zwięzłości. Wydaje się czasami, że Autor, który przez samodzielne, a nie zawodowe studja zdobył sobie własny pogląd na sprawy, o których pisze, nie dosyć ufa jasności sformułowania niektórych swych twierdzeń i dlatego zbyt często je powtarza. Trzeba mieć nadzieję, że w drugiem wydaniu, którego książka bezwzględnie doczekać się winna, usterki te będą usunięte.

---

[1] Nakładem *Przeglądu Powszechnego.* Wydawnictwo Księży Jezuitów. Kraków, 1929, s. 420

Nawet pobieżne wejrzenie w główne tezy Autora każe przyznać, że zagadnienie Kryzysu współczesnej państwowości zostało tu gruntowniej opracowane i głębiej ujęte, niż w innych publikacjach, które, kute zazwyczaj w ogniu walk politycznych, bądź całą winę za niedomagania państwowości współczesnej zwalają na demokrację, bądź bronią jej w imię haseł, dziś już mocno przestarzałych. Kliszewicz nie waha się z całym naciskiem podkreślić wielkich walorów demokracji. Widzi w niej ostatnią zaporę przeciw zapanowaniu bezwzględnego ucisku, który, niwecząc wszelkie prawa indywidualne, najskuteczniej przygotowuje grunt dla zasad komunistycznych. Wątpi zresztą, czy dyktatura lub jakakolwiek inna forma rządów autorytatywnych, będzie bardziej od demokracji zdolną definitywnie rozwiązać niezliczone problemy społecznej i gospodarczej natury, które wszystkim państwom tyle przysparzają trudności. Istotnie, niema żadnej rękojmi, że ci, którzy po obaleniu demokratycznego ustroju dojdą do władzy, będą ją bardziej bezinteresownie i z większym pożytkiem dla ogółu sprawować. W dzisiejszych warunkach jedynie nawrót do zasad chrześcijańskich, wskazując ludziom z nieodpartą koniecznością normy postępowania wobec drugich, będzie w stanie złagodzić antagonizmy klasowe wewnątrz państw oraz niezliczone zatargi międzynarodowe. Ale i wtedy jeszcze demokratyczna forma rządów będzie bardziej sprawiedliwą i bardziej, niż jakakolwiek inna zgodną z duchem chrześcijańskim.

Widzimy więc, jak wielkie znaczenie przypisuje Kliszewicz Chrześcijaństwu przy pokonaniu trudności, z któremi życie społeczne i polityczne dziś walczy. I to jest właśnie jego wielką zasługą, zwłaszcza, że literatura, ujmująca z katolickiego stanowiska owe zagadnienia, do ostatnich czasów nie była, szczególniej w Polsce, zbyt bogato reprezentowana. Choć św. Tomasz i Franciszek de Vitoria zarysowali wyraźnie katolicki pogląd na państwo i życie społeczne, uczeni katoliccy ostatnich trzech wieków nie uczynili prawie żadnych wysiłków, aby te znakomite wzory opracować w odniesieniu do życia sobie współczesnego i na ich podstawie wykształcić katolicką doktrynę. Nic dziwnego, że pozbawione tego kierunku doktryny polityczne przybrały

formy niepożądane. Ale na szczęście autorowie katoliccy, zachęceni wiekopomnemi wystąpieniami ostatnich Papieży, rozwinęli w najnowszych decenniach i na tem polu bardzo żywą działalność, która zresztą i w obozie, dla Katolicyzmu obojętnym, spotyka się z największem uznaniem.

Szkoda więc, że p. Kliszewicz nie stara się wcale o utrzymanie związku ze swymi znakomitymi poprzednikami, o których wogóle nie wspomina. Nikt oczywiście nie weźmie mu za złe, że nie idzie za przykładem niektórych autorów niemieckich, którzy trzecią część swych dzieł umieszczają w odsyłaczach; ale jednak pewien pogląd na literaturę, przez autora zużytkowaną, byłby dla każdego czytelnika pożadany, bo pozwalałby mu wejrzeć choćby ogólnie w zapatrywania nauki katolickiej na te problemy.

II.

Nie mogąc, w ramach skromnej rozprawy, zająć się choćby tylko najbardziej zasadniczemi tezami Autora, pragniemy jedynie zwrócić uwagę na jego poglądy o roli i stanowisku państwa.

Zgodnie z dość rozpowszechnionym poglądem Kliszewicz uznaje przymus za najważniejsze narzędzie działalności państwa oraz za czynnik, któremu zawdzięcza ono swą spoistość i jedność. Ale na dłuższą metę władza może działać przymusem tylko wówczas, gdy poddani wierzą, że jest ona ustanowiona przez siły, których samym rozumem pojąć nie sposób. Również solidarność, istniejąca między ludźmi, podlegającymi jednej władzy, jest zdaniem Autora w pierwszym rzędzie wynikiem działania czynników irracjonalnych.

Pogląd na rolę tych czynników w życiu społeczeństw nadaje całej pracy oryginalne piętno; co więcej, niedostateczne ich uwzględnienie w dzisiejszych czasach oraz nadmierny kult rozumu ma być jedną z głównych przyczyn kryzysu współczesnej państwowości.

Zobaczmy, jak się te sprawy przedstawiają w oświetleniu filozofji scholastycznej.[1]

---

[1] Poniższe wywody opierają się głównie na pracy o. Delos O. P. p. t. *La société internationale et les principes du droit public.*

Filozofja scholastyczna uznaje każdą organizację społeczną, a więc przedewszystkiem państwo, za dzieło ludzkiego rozumu. Człowiek, będąc z natury przeznaczony do życia społecznego, może tylko w jego ramach w pełni rozwinąć wszystkie swoje zdolności i zaspokoić wszystkie swoje naturalne, fizyczne i duchowe potrzeby. Już w samem pojęciu życia społecznego tkwi jednak czysto rozumowy postulat określenia praw i obowiązków każdego w ten sposób, aby nikt nie mógł dążyć do swego osobistego dobra, do swego szczęścia z uszczerbkiem praw cudzych. Bez tego życie społeczne straciłoby wogóle swój sens i cel; celem tym może być zaś jedynie dobro wspólne (bonum commune) całej społeczności; władzy zaś jest powierzona troska o jego zrealizowanie. Jedność wysiłków w dążeniach do dobra wspólnego, uosobiona we władzy, która te wysiłki koordynuje — oto istota państwa. Przymus jest niewątpliwie jednym z tych środków, któremi się wobec niedoskonałości natury ludzkiej władza, zmierzająca do zakreślonego celu, koniecznie posługiwać musi; trudno też przeczyć że ten środek często bywa nadużywany, ale nawet, gdyby wskutek mało prawdopodobnej zmiany warunków życia społecznego przymus stał się wogóle zbyteczny, państwo samo przez się nie straciłoby bynajmniej swej racji bytu. Bez racjonalnej organizacjj wysiłków dla zaspokojenia przyrodzonych, doczesnych potrzeb całej społeczności, ludzie w żadnym wypadku obejśćby się nie mogli.

Zdaje nam się, że Kliszewicz niedostatecznie uwzględnia w swych wywodach wartości, które państwo czerpie stąd, że, jako instytucja życia społecznego, jest ono zgodne z koniecznemi wymaganiami rozumu. Wszak tej zgodności zawdzięcza w pierwszym rzędzie swą jedność i spoistość, jak również uległość poddanych przymusowi, który wywiera. Zapewne, w ramach poszczególnych państw spoistość tę wzmacniają, przymus zaś czynią znośniejszym różne momenty irracjonalne, którym Autor tak wielkie znaczenie przypisuje; wymaganiom czystego rozumu najlepiejby bowiem odpowiadało, gdy cała ludzkość tworzyła jedno społeczeństwo; tymczasem jest podzielona na cały szereg państw, których granice kreśliła historja dość dowolnie, nie oglądając się

zazwyczaj na postulaty rozumu i celowości. Nie sądzimy jednak, że słusznem jest, ze stanowiska chrześcijańskiego poglądu na świat, tak ostre przeciwstawienie, momentów irracjonalnych racjonalnym, ze szkodą tych ostatnich. Wszak państwo jest urzeczywistnieniem nakazu prawa przyrodzonego, a więc prawa Bożego, zgodnego z rozumem i naturą ludzką. Tem się tłumaczy dominująca rola, którą filozofja katolicka przypisuje rozumowi w organizacji i kierownictwie życia społecznego.

Głęboki pesymizm, którym tchnie dzieło Kliszewicza, zdaje się stąd pochodzić, że dopatruje się on zasadniczej sprzeczności między rzekomym irracjonalizmem chrześcijańskim a racjonalnem nastawieniem dzisiejszego świata. Oczywiście, zgodnie z nauką chrześcijańską człowiek, dążąc do celów doczesnych, których osiągnięcie państwo mu ułatwia, nigdy nie powinien spuszczać z oka wytkniętych mu przez Stwórcę celów najważniejszych t. j. nadprzyrodzonych; i one zresztą są jego rozumowi dostępne, choć tylko z pomocą wiary i objawienia. Wynikają stąd pewne reguły postępowania właściwej moralności chrześcijańskiej, które z prostemi wskazaniami rozumu napewno nie są sprzeczne, wywagają tylko odeń większego natężenia. Zgadzamy się zupełnie z Kliszewiczem w tem, że reguły te nie są dzisiaj w życiu publicznem w dostatecznej mierze stosowane i że to jest przyczyną rażących jego niedomagań, m. i. także kryzysu państwowości współczesnej. Zamiast jednak uznawać to zaniedbanie za objaw przewagi racjonalnej cywilizacji dzisiejszego świata nad irracjonalizmem chrześcijańskim, widzimy w nich przeciwnie tylko dowód słabości rozumu ludzkiego, który często nie umie z potrzebną jasnością rozpoznać celów najważniejszych i do nich wolę skierować. Trudno byłoby nawet stwierdzić, czy zasady chrześcijańskie są dziś mniej szanowane niż w minionych wiekach. Ale niesłychane skomplikowanie życia współczesnego, spowodowane rozwojem techniki i związany z tem, a niespotykany dawniej wzrost wzajemnej zależności i pojedyńczych jednostek i całych narodów — sprawia, że niestosowanie tych zasad daje się bez porównania bardziej dotkliwie, niż dawniej odczuwać.

Kto wie jednak, czy właśnie niedomagania, wynikające z braku stałych podstaw moralnych, nie wykażą światu wcześniej czy później, gdzie ma szukać na nie lekarstwa, czy go nie zmuszą do uznania moralnej supremacji zasad Kościoła Katolickiego. Wszak w ostatnich latach można zauważyć pewne, choć nieśmiałe, zapowiedzi takiego właśnie zwrotu. Znamienny pod tym względem jest przedewszystkiem fakt, że wszystkie cywilizowane kraje zaprzestały walk z Kościołem i prześladowania jego wyznawców. Układy Lateraneńskie, powolne odwoływanie we Francji ustaw laickich, konkordat z Prusami — wszystko to musimy uznać za hołd, złożony potędze moralnej naszego Kościoła, a jednocześnie za dowód, że państwa zaczynają wobec niego wręcz odwrotną, niż dawniej politykę stosować. Kościół, który przez różnych uczonych i półuczonych XIX wieku był uważany za twierdzę zacofania i ignorancji, zdobył sobie dzisiaj i w dziedzinie nauki należne mu uznanie i stanowisko. Wreszcie przeprowadzone w XIX i XX wieku liczne reformy społeczne, choć często zainicjowane przez koła, Kościołowi wrogie, odpowiadają naogół postulatom głoszonej przezeń sprawiedliwości. Widzimy w tem tylko dowód, że XX wieków pracy Kościoła nie pozostało bez wpływu na umysły i sumienia ludzkie, które się często podświadomie nawet wpływom tym poddają.

Dlatego też nie możemy dzielić czarnych zapatrywań Autora na widoki powodzenia bolszewizmu w świecie. Nie tu miejsce dowodzić, że zastał on w Rosji — wbrew wszystkiemu, co mówi Kliszewicz — warunki wyjątkowo korzystne; na poparcie naszego przekonania, że ich tak łatwo gdzieindziej nie znajdzie, przypomnijmy tylko, jak prędko poszczególne kraje, znajdując się w najcięższych sytuacjach, potrafiły odwrócić grożące im z tej strony niebezpieczeństwo: Polska w r. 1920, Węgry w 1919, Niemcy w 1918 i 1923, Anglja w 1926. Przytaczając te fakty, chcemy wyłącznie wskazać na siły odporne, któremi społeczeństwa europejskie jeszcze rozporządzają; nie mamy jednak bynajmniej zamiaru bagatelizować bardzo realne niebezpieczeństwo, które im od bolszewizmu zagraża. Za słuszną uznajemy szczególniej obawę, że przyszła wojna może to niebezpieczeństwo bardzo znacznie

spotęgować. W całej pełni uznajemy też konieczność zainicjowania szeroko zakrojonej akcji pacyfikacyjnej i porozumiewawczej, opartej jednak, w przeciwieństwie do urzędowych poczynań, na dobrze zrozumianem braterstwie wszystkich narodów chrześcijańskich.

III.

I tutaj jednak wypada poczynić pewne zastrzeżenia. Kliszewicz, gdy pisze o realizacji ideałów chrześcijańskich w świecie, zdaje się je pojmować na wzór pewnych doktryn średniowiecznych, które cały świat pragnęły zjednoczyć pod berłem Papieża. Doktryny te opierały się na mniemaniu, którego ślady w omawianej pracy często powracają, że cały porządek naturalny, a wraz z nim i państwo, posiadają wartość tylko o tyle, o ile je pojmiemy jako narzędzia, służące osiągnięciu nadprzyrodzonych celów. W ten sposób porządek naturalny jest zupełnie pochłonięty przez nadprzyrodzony. Osobiście trudno nam to pogodzić z poglądami filozofji katolickiej, która między temi dwoma porządkami przeprowadza wyraźny rozdział, uzasadniony różnicą celu — tam doczesnego, tu wiecznego — który im przyświeca. J. Maritain pisze w swej pracy *Primauté du spirituel:* „Każdy z nas należy do dwóch społeczności, jednej ziemskiej, zmierzającej do wspólnego dobra doczesnego, oraz do powszechnej społeczności Kościoła, mającej życie wieczne na oku". Zaś Leon XIII w Encyklice *Immortale Dei:* „Bóg powierzył troskę o dobro rodzaju ludzkiego dwom władzom: duchownej i świeckiej. Pierwszej oddał nadzór nad rzeczami boskiemi, drugiej nad ludzkiemi. Każda z nich jest w swoim porządku suwerenna; każda z nich jest zawarta w granicach, określonych dokładnie i najzupełniej zgodnie z jej naturą i celem. Każda z nich jest więc zamknięta w sferze, gdzie może się poruszać na zasadzie praw sobie właściwych". Cytaty te dostatecznie jasno dowodzą, że według autorów, których powaga wszystkie inne przewyższa, porządek naturalny posiada swą samoistną wartość, choć powinien być skierowany do nadprzyrodzonego.

Z wyższości celów wiecznych wynika, że i porządek, który ich urzeczywistnieniu służy, znajduje się jakby na wyższej płasz-

czyźnie. Tem pierwszeństwem spraw duchowych (primauté du spirituel) tłumaczy się też przysługujące władzy duchownej prawo interwencji w sprawy doczesne, ile razy one, choćby pośrednio, dóbr nadprzyrodzonych dotykają. Z prawa tego Stolica Apostolska często robiła i robi użytek. Żadną miarą jednak nie można w tem jej postępowaniu dopatrywać się chęci kierowania świecką władzą w zakresie, wyłącznie jej pieczy poruczonym.

Ten wyraźny rozdział dziedzin należnych każdej z dwóch władz jest usprawiedliwiony nietylko przytoczonemi doktrynami, ale także względami praktycznemi. Istotnie, widząc we władzy świeckiej tylko narzędzie miecza duchownego, daje się jej sposobność zbyt szerokiego i samowolnego wykładania przysługujących jej z tego tytułu uprawnień. „Jeśli się za podstawę i regułę postępowania władzy publicznej bierze nie tyle jej właściwy cel, którym jest doczesne dobro wspólne, ile zbawienie, dla którego Bóg, źródło władzy, ludzi przeznacza — dlaczegóżby ten, który władzę dzierży, cesarz, czy król, nie miał się podawać za władcę i pana w rzeczach religijnych i moralnych? Roszczenia takie są logiczną podstawą cezaro-papizmu, który wskrzesili legiści cesarza, następnie zaś Fryderyk II, Nogaret, jeszcze później protestantyzm w innych okolicznościach i pod inną postacią”.[1]

P. Kliszewicz rolę państwa pojmuje zgodnie z zasadami tradycyjnej nauki katolickiej, ale koniecznego rozgraniczenia zakresów właściwych obu władzom nigdzie wyraźnie nie przeprowadza. Przeciwstawienie racjonalizmu dzisiejszego świata irracjonalizmowi chrześcijańskiemu zdaje się mieć źródło właśnie w tem pomieszaniu porządku nadprzyrodzonego z naturalnym. Boć w tym ostatnim rola rozumu i dla chrześcijanina jest pierwszorzędną. Jeżeli się jednak dla ratunku dzisiejszego świata uznaje za kokonieczne, aby porządek duchowny wchłonął w siebie świecki, to nic dziwnego, że przyszłość świata widzi się w najczarniejszych barwach. Taki rezultat jest bowiem rzeczywiście nieosiągalny, a ze stanowiska chrześcijańskiego bynajmniej niepożądany.

---

[1] Delos, op. cit.

W dzisiejszej cywilizacji, którą Kliszewicz tak często i tak ostremi słowami potępia, nawet katolicy powinni widzieć i uznać wielkie i cenne zdobycze rozumu. Trudno nie przyznać, jak wielkie ona i Kościołowi oddaje usługi w tak istotnej dla jego działalności dziedzinie, jaką są misje wśród pogan. Również złagodzenie obyczajów jest tej cywilizacji niezaprzeczoną zasługą, zdobytą zresztą pod wpływem Chrześcijaństwa.

Nie zamykamy oczywiście oczu na niebezpieczeństwa, jakie ze sobą niesie; wśród nich zaś uznajemy za najgroźniejsze przecenianie materji ze szkodą ducha. Ale czyż ten dzisiejszy materjalizm nie jest owocem marksizmu z jednej, pozytywizmu z drugiej strony, które, jak wszystkie prądy myślowe, potrzebowały dziesiątek lat, aby z umysłów elity znaleźć drogę do nastrojów mas. Dzisiaj prądy te w filozofji, nawet niekatolickiej, dawno już przebrzmiały. Niema powodu wątpić, że ten zwrot ideowy, znajdujący wyraz także we wspaniałym rozkwicie naukowego piśmiennictwa katolickiego, wywrze wpływ na dalszy bieg historji. Wszak widzimy już jego działanie w niezaprzeczonem odrodzeniu religijnem inteligencji katolickiej, które na zachodzie przybiera już bardzo konkretne kształty. Z drugiej strony, coraz bardziej zwarta akcja katolicka pozwala żywić nadzieję, że w nieustającej nigdy walce między duchem tego świata a duchem Chrystusowym, potrafi ona szalę zwycięstwa przechylić na naszą stronę.

DOKUMENTY.

Ojciec św. o prześladowaniu Chrześcijaństwa w Rosji sowieckiej.

Jak nigdy przedtem, sroży się w Rosji prześladowanie Chrześcijaństwa. Pisma codzienne pełne są wstrząsających szczegółów tej walki z Chrystusem.

Ojciec św. sercem, pełnem troski i bólu, obejmuje prześladowanych katolików i chrześcijan innych wyznań, głównie prawosławnego. Jako Pasterz trzódki Chrystusowej, troszczy się nietylko o wierne dzieci, ale także o dzieci, odłączone od jedności.

Podejmuje różne próby. Zwraca się bezpośrednio do rządów sowieckich i zyskuje przynajmniej ratunek dla patrjarchy Tichona. Podejmuje inicjatywę, aby państwa, godząc się na nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Rosją, żądały, jako warunku, zaprzestania prześladowania Chrześcijaństwa. Ale państwa nad dobro religji wolały przenieść interesy kupieckie, zbyt bowiem wielu członków rządów i parlamentów więcej miłuje pieniądz i dobro doczesne niż, Boga i dobra wieczne. Mali ludzie, niezdolni do zrozumienia spraw ducha!

Nie znajdując dostatecznego poparcia u ludzi, Ojciec św. zwraca się o przyspieszenie ratunku do Boga i w tym celu wzywa Świat Katolicki do wspólnych modłów. Nie wątpimy, że Czytelnicy *Prądu* dowiedzą się, kiedy w ich parafji odbędą się te błagalne modły, i wezmą w nich udział.

List Ojca św. podajemy w przekładzie K. A. P. i dodajemy tytuły.

Do Czcigodnego Brata Naszego, Kardynała Bazylego Pompili, Biskupa Valletri i Naszego Wikarjusza Generalnego w Rzymie.

Wasza Eminencjo!

Dyplomatyczne zabiegi Ojca św. na rzecz prześladowanych.

Do głębi wzruszają Nas okropne i świętokradzkie zbrodnie, które powtarzają się i wzmagają każdego dnia przeciwko Bogu i przeciw duszom niezliczonej ludności Rosji, wszystkim drogim Naszemu sercu przez swe cierpienia, a wśród których jest tak wiele pobożnych i szlachetnych synów i ministrów świętego, katolickiego, apostolskiego, rzymskiego Kościoła, pobożnych i szlachetnych aż do heroizmu i do męczeństwa.

Od pierwszej chwili Naszego Pontyfikatu, idąc śladem Poprzednika Naszego, ś. p. Benedykta XV, pomnażaliśmy wysiłki Nasze, by wstrzymać okropne prześladowanie i oddalić wielkie nieszczęścia od tych narodów. Zwróciliśmy się również z wnioskiem do państw, reprezentowanych na konferencji genewskiej, proponując, by za wspólną zgodą wydać deklarację, która mogłaby oszczędzić wielu plag Rosji i całemu światu i, by w tym celu ogłosić wspólnie, jako uprzedzający warunek przed uznaniem rządu sowieckiego, poszanowanie przez niego sumień, wolności kultów i dóbr Kościoła.

Niestety, te trzy punkty, które miały być przedewszystkiem deską ratunku dla tych hierarchij kościelnych, nieszczęśliwie odłączonych od jedności katolickiej, zostały odrzucone ze względów doczesnych, które, z drugiej strony, byłyby pewniej osiągnięte, gdyby różne rządy uszanowały przedewszystkiem prawa Boga, jego królowanie i jego sprawiedliwość; niestety, po raz wtóry odrzucona została Nasza bezpośrednia interwencja, podjęta dla ocalenia przed zniszczeniem i dla zachowania dla ich tradycyjnego i religijnego użytku naczyń świętych i obrazów, które stanowią skarbiec pobożności i sztuki, drogi dla wszystkich serc w Rosji.

Mieliśmy jednak pociechę, że udało Nam się uratować od grożącego śmiercią procesu i wspomóc skutecznie Głowę tej hierarchji, niestety, odłączonej od jedności z Nami, Patrjarchę Tichona, gdy jednocześnie z ofiar całego świata katolickiego ratowano od głodu i strasznej śmierci więcej niż 150.000 dzieci, żywionych codziennie przez Naszych wysłanników, dopóki ci ostatni nie byli zmuszeni opuścić swą szlachetną pracę, bo tam godzono się raczej na wydanie wyroku śmierci na tysiące niewinnych istot, niż na to, by pozwolić na ich żywienie przez miłość chrześcijańską.

Bezbożne dzieło Sowietów.

Ta świętokradzka bezbożność zwróciła się ze swą furją nietylko przeciw kapłanom i wiernym dorosłym, wśród których, oprócz wielu innych ofiar, wiernych sprawie Bożej, w szczególny sposób wspominamy Naszych najdroższych synów, kapłanów, i zakonnice katolickie, więzionych, zsyłanych, skazywanych do robót ciężkich, z dwoma ich Biskupami, Naszymi Czcigodnymi Braćmi, Bolesławem Sloskanem i Aleksandrem Frisonem i z Naszym

przedstawicielem dla obrządku słowiańskiego, Egzarchą katolickim, Leonidasem Fiodorowem; lecz organizatorowie walki ateistycznej i „frontu antyreligijnego” zachcieli przedewszystkiem zepsuć młodzież, nadużywając jej naiwność i nieświadomość, i zamiast dać jej naukę, wychowanie i kulturę, które zresztą, jak szlachetność, sprawiedliwość i dobrobyt, nie mogą się rozwinąć i kwitnąć bez religji, zorganizowano ją w „ligę bojowych bezbożników”, chcąc pokryć upadek moralny, kulturalny i ekonomiczny bezpłodną i nieludzką działalnością, w której namawia się do oskarżania swych rodziców, do profanowania i niszczenia gmachów i godeł religijnych, a przedewszystkiem do zbrukania swych dusz wszelkiego rodzaju występkami i najbezwstydniejszemi bałamuctwami materjalistycznemi, a jej przewodnicy, chcąc zniszczyć Boga i religję, doprowadzili do ruiny inteligencji, a nawet samej natury ludzkiej.

Modlitwa i odezwanie się do opinji publicznej.

Wobec tych nadużyć, któreśmy nie raz jeden z bólem podkreślali w Naszej przemowie na konsystorzu i ostatnio w Naszej Encyklice o wychowaniu młodzieży, nie przestaliśmy codziennie modlić się sami i nawoływać do modlitw za te miljony dusz, odkupionych krwią Jezusa Chrystusa i popychanych, zmuszanych do profanowania swego chrztu, tradycyjnej pobożności swych rodzin do Najśw. Panny, a nawet ostatnich śladów czci i poszanowania, należnego domowemu sanktuarjum. Później, by mieć zapewnioną współpracę w Naszych wysiłkach przeciwko tak wielkiemu złu, ustanowiliśmy specjalną komisję dla spraw Rosji, powierzając jej kierownictwo, jak dobrze Waszej Eminencji wiadomo, Naszemu drogiemu Synowi, Kardynałowi Ludwikowi Sincero. W pierwszych zaraz tygodniach Naszego Pontyfikatu zatwierdziliśmy i opatrzyli odpustami akt strzelisty „Zbawicielu świata, zbaw Rosję” i teraz jeszcze, w ostatnich miesiącach dwa teksy modlitw, w których naród rosyjski poleca się opiece słodkiej Cudotwórczyni z Lisieux, świętej Teresie od Dzieciątka Jezus. Zatwierdziliśmy również, powziętą w ubiegłym listopadzie inicjatywę Naszego Instytutu Studjów Orientalnych, by urządzać naukowe i oparte na dokumentach odczyty, celem zapoznania szerokiego ogółu z niektóremi świętokradzkiemi zamachami, jakie przeprowadza liga bojowych bezbożników na niezmierzonem terytorjum sowieckiem,

wychodząc daleko poza i wbrew tekstowi, już samego przez się antyreligijnemu, Konstytucji rewolucyjnej.

Z zadowoleniem stwierdziliśmy, że przykład, dany w Rzymie, w miesiąc potem był naśladowany przez urządzanie odczytów i zebrań podobnych w Londynie, Paryżu, Genewie, Pradze i w innych miastach.

Uroczysta ekspiacja.

Lecz publiczne i urzędowe zgorszenie, płynące z tylu bestjalstw i bezbożności, wymaga bardziej jeszcze powszechnego i uroczystego naprawienia i wynagrodzenia tych niesłychanych szkód.

W czasie ostatnich świąt Bożego Narodzenia nietylko zostały zamknięte setki kościołów, spalone całe masy obrazów, zmuszono do pracy wszystkich robotników i uczniów w szkołach i zniesiono świętowanie niedziel, lecz tak posunięto się daleko, by zmusić robotników fabrycznych, mężczyzn i kobiety, do podpisania deklaracji, stwierdzającej ich formalną apostazję i nienawić do Boga, pod grozą, że zostaną im odebrane ich karty na chleb, ubranie i mieszkanie, bez czego każdy mieszkaniec tego nieszczęśliwego kraju musiałby umrzeć z głodu, nędzy i zimna. Oprócz tego we wszystkich miastach i wielu wioskach zorganizowano haniebne karnawałowe widowiska, podobne tym, jakie zagraniczni dyplomaci mieli przed oczyma w samej Moskwie, w centrum stolicy w czasie świąt Bożego Narodzenia: widziano przejeżdżające platformy, na których zgromadzona gawiedź, ubrana w szaty liturgiczne, szydziła i pluła na krzyż, i na wielkich samochodach ciężarowych obwożono duże choiny, na których wisiały powieszone za szyję manekiny, przedstawiające Biskupów katolickich i prawosławnych. W samem centrum miasta inna grupa wyrzutków młodzieży popełniała wszelkiego rodzaju czyny świętokradzkie przeciw Krzyżowi.

Dlatego, pragnąc sami w sposób możliwie najlepszy uczynić akt wynagrodzenia za te wszystkie zbrodnie i świętokradztwa, jak również i w tym celu, by wezwać do wynagrodzenia wiernych całego świała, postanowiliśmy wezwać Waszą Eminencję na dzień uroczystości św. Józefa 19-go marca do Naszej bazyliki św. Piotra i prosić o odprawienie na grobie Księcia Apostołów Mszy św. ekspijacyjnej, błagalnej i wynagradzającej za tak liczne i tak

okropne zniewagi Boskiego Serca, jak również o zbawienie tych dusz, poddanych teraz tak ciężkiej próbie, i podniesienie ukochanego Naszego narodu rosyjskiego, by ustała wreszcie ta wielka udręka i, by jednostki i narody powróciły jak najprędzej do jedynej owczarni jedynego Zbawiciela i Odkupiciela Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Po modlitwie do Serca Najświętszego o przebaczenie i miłosierdzie dla ofiar i dla samych katów, błagać będziemy Najświętszą i Niepokalaną Marję Pannę, Matkę Boską i Jej przeczystego Oblubieńca św. Józefa, Patrona Kościoła powszechnego, szczególnych opiekunów Rosjan, św. Aniołów i św. Jana Chrzciciela, św. Mikołaja, św. Bazylego, św. Jana Chryzostoma i św. św. Cyryla i Metodego, jak również i wszystkich innych Świętych, a w szczególności św. Teresę od Dzieciątka Jezus, której w specjalny sposób poruczyliśmy przyszłość tych dusz.

Prosząc Waszą Eminencję, by wydał odpowiednie rozporządzenia dla przygotowania tej uroczystej suplikacji, jesteśmy pewni, że nietylko duchowieństwo i ludność Naszego Rzymu, lecz także wszyscy Nasi Czcigodni Bracia w Episkopacie katolickim i cały świat chrześcijański połączy się z Naszemi błaganiami w tym samym dniu lub w inne święto, uprzednio ogłoszone.

Pewni będąc, że Opatrzność Boska w chwili, przez Nią wybranej, przygotuje i udzieli konieczne środki, by naprawić zniszczenie moralne i materjalne tych niezmiernych przestrzeni, które stanowią szóstą część lądów ziemi, z całym zapałem duszy będziemy trwali na tej modlitwie wynagradzającej i błagalnej, która obudzi — mamy tę ufność — miłosierdzie Boże nad narodem rosyjskim.

W tej nadziei z całego serca udzielamy Waszej Eminencji i wszystkim tym, którzy się złączą z Nami w tej krucjacie modlitw, apostolskiego błogosławieństwa, jako zadatku łask niebieskich.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 2-go lutego w uroczystość Oczyszczenia Marji Panny roku 1930, ósmego Naszeg Pontyfikatu.

PIUS PP. XI.

SYLWETKI.

Jacques Maritain.

Obecny profesor Wydziału filozoficznego na Uniwersytecie Katolickim w Paryżu i najwybitniejszy przedstawiciel filozofji św. Tomasza z Akwinu w jej formie najczystszej długą drogę przebył, aby dojść do Katolicyzmu i do tomizmu.

Urodzony w Paryżu w r. 1882, przez matkę wnuk Juljusza Favre, liberała i protestanta, znanego działacza politycznego z czasów Drugiego cesarstwa i Trzeciej republiki, był wychowany w liberalnym protestantyzmie.

Od dzieciństwa niezmiernie oddany studjom, już w gimnazjum zaczął się wyróżniać umiłowaniem wiedzy, szerokiem oczytaniem i zdolnością refleksji.

Studja uniwersyteckie są równie zapełnione pracą, jak lata gimnazjalne.

Wraz z literaturą i filozofją umie połączyć nauki przyrodnicze, które stanowiły centrum wiedzy pozytywistycznej ówczesnej epoki.

Jacques Maritain i kółko przyjaciół, do którego, obok Ernesta Psichari, towarzysza z ławy szkolnej, wchodził Péguy, dziś ceniony poeta, oraz przyszła pani Maritain, ulegał z początku wpływom materjalizmu, oficjalnie głoszonemu z katedr przez profesorów z Le Dantec'iem na czele.

Jednak materjalizm i sceptycyzm, podsuwany przez profesorów, nie zadowala tych umysłów, szukających chciwie prawdziwej wiedzy, ni serc, które poza materją wyczuwają ducha.

Na ową chwilę przypada pojawienie się i rozwój filozofji Bergsona. Filozofję tę, krytykującą materjalizm i kierującą człowieka drogą intuicji ku rzeczywistości pozazmysłowej, z entuzjazmem przyjęła nasza grupa przyjaciół, jako otwierające wyjście z ciasnego koła poznania zmysłowego ku szerokim polom prawd metafizycznych. Lecz bergsonizm miał odegrać tylko rolę pomostu myślowego, prowadzącego do Katolicyzmu najpierw i filozofji św. Tomasza później.

Po zdobyciu magisterjów na wydziałach humanistycznym i przyrodniczym oraz po habilitowaniu się z zakresu filozofji następuje największa zdobycz: uzyskanie wiary. Stało się to za sprawą Leona Bloy'a. Jego dzieła najpierw, a następnie on sam w licznych dyskusjach (r. 1905-6) odsłonił państwu Maritain zawartość i udowodnił prawdziwość religji katolickiej.

Prawda, tak długo szukana, była w końcu odkryta i przyjęta z radością. Rok 1906 jest datą chrztu obu dusz, tak bardzo odtąd oddanych Chrystusowi. P. Maritain rzuca wtedy świetnie zapowiadającą się karjerą państwową, którą mu otwierały uzyskane dyplomy, aby z większą swobodą i niezależnością poświęcić się pracy katolickiej.

„Jest to okres, w którym — jak pisze on w przedmowie do *Antimoderne* — Święci zajmowali go więcej niż filozofowie, gdy myślał porzucić dociekania ludzkiej mądrości, której nicość uwidocznili mu aż nadto jej współcześni przedstawiciele, i zadowolić się wiarą, która ukoiła rozterki myślowe".

Nie zaprzestaje tylko studjów w dziedzinie nauk przyrodniczych i śledzi prace Driescha, które w owym czasie (1907—8) mało były znane we Francji. Wynik tych badań ogłasza później w artykule p. t. „Neowitalizm w Niemczech i Darwinizm".[1]

Uzgodnienie przekonań religijnych z filozofją dokonywa się dopiero później.

Zgłębiając dogmaty wiary, p. Maritain spostrzega, że nie może pogodzić z niemi teorji Bergsona o intuicji, która w gruncie rzeczy jest niebezpieczna dla katolików, przyjmujących ją narazie, jak on do niedawna, tylko jako reakcję przeciw materjalizmowi. Zaczyna się wtedy okres głębokich studjów nad filozofją św. Tomasza przy współudziale i pomocy o. Clerissac'a, O. P. Poznanie jej kończy wahania umysłowe.

Rozum i Wiara godzą się. Filozofja tomistyczna, zatrzymując wszystkie rzeczywistości, tak przyrodzone, jak i nadprzyro-

---

[1] „Le neovitalisme en Allemagne et le Darwinisme" w Revue de Philosophie, Paris 1.X. 1910

dzone, umie je zharmonizować i dać każdej miejsce należne i zadowolić tą harmonijną syntezą umysł, spragniony objęcia całości.

Radość, z jej odkrycia płynąca, tylko z radością pozyskania wiary porównaną być mogła.

Gruntowne zgłębienie i przemyślenie zasad owej filozofji, tak znakomicie chrześcijańskiej, wywołuje przedewszystkiem reakcję przeciw bergsonizmowi.

W r. 1913, w chwili, gdy teorja intuicji cieszyła się największą wziętością wśród młodzieży katolickiej, dawny jej zwolennik wygłasza na Uniwersytecie Katolickim w Paryżu szereg odczytów, w których z wielką siłą argumentacji krytykuje filozofję Bergsona, przeciwstawiając jej św. Tomasza i potępiając w ten sposób w imię prawdy uprzednio przyjmowane teorje.

Odczyty te były w r. 1914 ogłoszone drukiem[1] i miały wielkie znaczenie dla zwrotu umysłów we Francji.

Wydana książka uzyskuje aprobatę i błogosławieństwo Papieża Piusa X, wyrażoną w specjalnym liście do autora.

W tymże r. 1914 p. Maritain otrzymuje nominację na profesora filozofji współczesnej na Uniwersytecie Katol. w Paryżu.

Zaczyna się okres niesłychanie intensywnej pracy: obok wykładów, odczyty, artykuły i polemiki w czasopismach, jak *Lettres, Revue Universelle, Revue des Jeunes, Revue Thomiste, Revue de philosophie.*

Zachęcony i zaproszony w imieniu Episkopatu francuskiego przez X. Biskupa Baudrillard'a, rektora Uniw. Kat. w Paryżu, oraz przez Kongregację studjów w Rzymie do napisania dużego podręcznika filozofji, rozpoczyna pracę nad nim w r. 1917.[2]

Ponadto rozwija działalność w kołach i grupach zdobytych zwolenników filozofji św. Tomasza.

Poczynania jego spotykają się z uznaniem Stolicy Apostolskiej, wywołując dalsze nominacje i zaszczytne odznaczenia.

---

[1] *La philosophie bergsonienne.* Etudes Critiques. Paris. Rivière, 1914. Wyczerpane. Nowe wydanie przejrzane, w druku.

[2] Élements de philosophie. Tequi. Paris. Ukazały się dwa tomy: *Introduction générale*, 10-e wyd. 1925 i *Logique*, 3-e wyd. 1923.

W r. 1917 zostaje obdarzony tytułem doktora ad honores Uniwersytetów rzymskich przez S. Kongregację Studjów.

W r. 1918 mianowany członkiem Rzymskiej akademji św. Tomasza i przyjęty z wielkiemi względami przez Ojca św.

W r. 1923 współpracuje w założeniu Towarzystwa tomistycznego w Paryżu. Praca wykładowa, odczytowa i pisarska zatacza coraz szersze kręgi.

Z dzieł wymienić tu można: „Sztuka a Scholastyka", „Theonas lub rozmowy mędrca i dwu filozofów o różnych rzeczach niejednakowo aktualnych", „Rozmyślania nad umysłem i jego życiem", „Św. Tomasz — apostoł czasów obecnych", „Trzej reformatorzy — Luter, Descartes, Rousseau", „Doktór anielski". Niepodobna wyliczać wszystkich artykułów, większość ich zresztą można odnaleźć w wyżej wymienionych dziełach, wspomnę tu tylko o jednym z obszerniejszych p. t. „Nauki doświadczalne a filozofja".[1]

Jako filozof, zajmujący się dziedziną zasad odwiecznych i niezmiennych, p. Maritain zwykle nie schodzi w przestrzeń ich bezpośrednich zastosowań politycznych, które tak często bywają sporne, podległe wahaniom i dowolności, słusznej zresztą do pewnego stopnia.

Jednak gdy spostrzeże, że się w życiu zapomniało o najgłówniejszych zasadach ze szkodą ogółu, nie waha się je przypomnieć i śmiało wytknąć błędy i wykazać konieczność takich a nie innych zastosowań.

Mam tu na myśli jego wystąpienia w głośnej sprawie *Action Française.* Najpierw ogłasza sam *Opinję o Karolu Maurras i obowiązku katolików* oraz *Pierwszeństwo pierwiastka duchowego* (Paris, Plon), a następnie wraz z grupą sześciu autorów dwie książki polemiczne p. t. *Dlaczego Rzym przemówił?* (par Doncoeur etc. 1917) oraz *Przenikliwość Rzymu* (obie w Editions spes), wyjaśniając, jakiem być winno w tej sprawie stanowisko katolików.

Ojciec św. za pośrednictwem kard. Gasparri'ego wyraźnie pochwalił te książki w liście, wydrukowanym w ostatniej z nich.

---

[1] *Cahiers de philosophie de la Nature,* zeszyt II, wyd. Vrin, Paris 1929

Jeśli się zbliżyć do p. Maritain, to uderzy nas przedewszystkiem, obok wielkiej pracowitości, prostota i życzliwość, które promienieją z całej postaci oraz ośmielająca każdego gotowość oddania usług. Niewtajemniczony nie odgadłby w tym skromnym człowieku wielkiego uczonego i filozofa, który reprezentuje całą szkołę myślicieli i wywiera duży wpływ na młodych pisarzy katolickiej Francji; aniby się spodziewał, że ma przed sobą Kawalera Orderu św. Grzegorza Wielkiego i profesora uniwersytetu, cieszącego się uznaniem Stolicy Apostolskiej.

Kto znajdzie się w progach gościnnego domu państwa Maritain, ten zauważy, iż owa przystępność, prostota i życzliwość nie jest jakimś płaszczykiem, wdziewanym dla publiczności, lecz prawdziwem odbiciem charakteru. Cechy te w małem gronie przyjaciół wypuklają się jeszcze bardziej.

Mówiąc o domu państwa Maritain, nie sposób choć słówkiem nie wpomnieć o pani Maritain nietylko, jako o uprzejmej gospodyni, lecz i jako o prawdziwej towarzyszce i prawie jakby współpracowniczce męża. Jej życie jest tak ściśle związane z życiem męża, że pisząc o nim, przez to mówi się i o niej: razem odbyli studja uniwersyteckie, wspólnie przeszli całą ewolucję umysłową, wspólnie zdobyli wiarę i razem przyjęli chrzest, razem, rzecby prawie można, myślą i pracują. Nawet jedną książkę wydali pod wspólnem imieniem.[1] Pozatem p. Maritain jest pierwszym powiernikiem i krytykiem dzieł swego męża.

I sposób przyjęcia miły i prosty, i cała atmosfera tego domu serdeczna i poważna, i osoby, które go nawiedzają, jak i tematy tam poruszane i omawiane — wszystko świadczy, że gospodarz jego jest równie głęboko wierzącym katolikiem, jak głębokim myślicielem.

Od chwili poznania religji katolickiej i pokochania jej, wnuk Juljusza Favre'a poświęca się jej służbie całą duszą i bez zastrzeżeń.

Wraz z żoną staje się oblatem benedyktyńskim.

W swej działalności całkowicie poddaje się dyrektywom Kościoła. Za miarę jego ortodoksji niechaj posłużą słowa, któremi kończy przedmowę jednej z książek:

---

[1] *La vie d'oraison.* Wyd. Art. Catholique. Paris 1925

„Niechaj będzie dozwolonem autorowi powtórzyć tutaj ostatnie słowa swego mistrza św. Tomasza z Akwinu: Ma nadzieję, iż nic nie napisał, coby obrażało boską Prawdę; o ileby zaś to uczynił, to jedynie przez nieświadomość i nie upiera się przy swojem zdaniu; a jeżeli coś źle powiedział, pozostawia wszystko do poprawy świętemu Kościołowi Rzymskiemu". [1]

Takie całkowite poddanie się autorytetowi Kościoła jednego z największych umysłów współczesnych jest wymownem świadectwem jego głębokiej i żywej wiary w Chrystusa i boskość Kościoła Rzymskiego, wiary, która przeniknęła całe życie wewnętrzne.

Gdy się pytać osób, które najbliżej się stykają z p. Maritain, jaki tryb życia on pędzi, oto odpowiedź, którą się słyszy: „Lui, mais il ne fait que prier, méditer et travailler" (on tylko modli się, rozmyśla i pracuje).

Prawdziwe i głębokie życie wewnętrzne, życie wiary i połączenia się z Bogiem, oto źródło, z którego wypływa cała przebogata działalność, obejmująca prócz wykładów, odczytów, pisania dzieł, duży wpływ na szerokie kręgi młodych, których elita zbiera się co miesiąc u niego na zebrania dyskusyjne, kierowane przez niego oraz przez ks. Lallement, prof. Uniw. Kat. w Paryżu.

Tak więc obok znaczenia, jakie ma przedstawiciel tomizmu w publicznem życiu umysłowem i religijnem, wpływ jego rozszerza się jeszcze dzięki życiu wewnętrznemu, które sprawia, że dusze, pokrewne i przeniknięte miłością Boga lub lepiej Go poznać pragnące, grupują się wokół tej duszy całkowicie Bogu oddanej, aby przy niej pogłębić swoje życie umysłowe i duchowe, owe niezbędne sprężyny każdej trwalszej działalności katolickiej.

„Jako inicjator myśli i jako pracownik opatrznościowo wybrany — pisze książę Ghika w artykule specjalnie poświęconym swemu przyjacielowi [2] — jest on jedną z tych osobistości, których wartość osobista i głębokość wpływu na umysły pobliskie wymykają się w olbrzymim stopniu masie współczesnej i które odzyskają swe właściwe miejsce dopiero wtedy, gdy dokona się

---

[1] *Primauté du Spirituel*, s. 5

[2] W *Documentation Catholique* 27 październik 1923

stasowanie błahości, klasyfikacja wartości umysłowych i przefiltrowanie osadów myślowych".

Jednak imię jego głośnem jest już i dzisiaj w szerokich kołach umysłowych, Zna je Paryż, miejsce bezpośredniej działalności profesora Uniwersytetu Katolickiego; zna je cała Francja, w której dzieła jego są rozchwytywane i bardzo cenione; zna Belgja i Szwajcarja, które słyszały jego odczyty; zna Rzym Katolicki, którego aprobatę i zachętę tak często otrzymywało.

Nie obcem jest ono i dalszym krajom: jego prace filozoficzne tłomaczono na języki angielski, niemiecki, włoski, norweski, ba, nawet na japoński.

Słuchany z zapałem przez studentów, którzy chciwie przyswajają sobie jego głęboką wiedzę; kochany aż do uwielbienia przez przyjaciół, których spory zastęp gromadzi stale u siebie; uważany za kierownika duchowego młodych pisarzy katolickich Francji, a zwalczany namiętnie w kołach, stojących w opozycji przeciw Papieżowi, Jacques Maritain jest osobistością, którą każdy, kto interesuje się współczesnym ruchem umysłowym, powinien znać.

Nie może on pozostać nieznanym zwłaszcza dla tych, którzy w postaci głębokiego filozofa i wielkiego katolika rozpoznają z łatwością człowieka sobie pokrewnego, o zasadach i metodach działania przesiąkniętych duchem, który jest im równie drogi.

Paryż. *Czesław Martyniak.*

BIBLJOGRAFJA DZIEŁ P. MARITAIN.

La philosophie bergsonienne Etudes critique, wyd. Rivière. Paris. Wyczerpane. Nowe wydanie w druku.

Elements de Philosophie: I. *Introduction générale à la Philosophie.* 10-e wyd. 1925. Téqui. Paris; II. *L'ordre des concepts. Petite Logique.* 4-e wyd. Téqui. Paris.

Théonas ou les entretiens d'un Sage et de deux Philosophes sur les matières inégalemant actuelles. 2-ie wyd. Desclé, de Brouvier et C-ie Paris.

Réflexions sur l'Intelligence et sur sa vie propre. 2-ie wyd. 1926, u tegoż wydawcy.

Antimoderne. 10-e wyd., wyd. Revue des Jeunes.

Saint Thomas d'Aquin apôtre des Temps modernes, u tegoż wyd. Wyczerpane.

Trois Réformateurs: Luther, Descartes, Rousseau, wyd. Plon. Paris 1925. Wyczerpane. Nowe wydanie w druku.

Une opinion sur Charles Maurras et le devoir des catholiques, wyd. Plon. Paris.

Réponse à Jean Cocteau, wyd. Stock. *Art et scolastique.* Nowe wyd. przejrzane i powiększone 1927, wyd. L. Rouart et fils.

Le docteur angélique. 1929, wyd. Hartman. Paris.

De la vie d'oraison par. J. et K. Maritain, wyd. Librairie de l'Art catholique.

P. Maritain współpracował w dwu następujących dziełach: *Pourquoi Rome a parlé,* 1927, par. Bernadot, P. Doncoeur, Lajeunie, D. Lallement, F. X. Maquart, J. Maritain. *Clairvoyance de Rome,* 1929, autorowie ci sami. Wydawca obu książek Spes. Paris.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Akcja Katolicka w Holandji. Musimy na samym początku podkreślić, że katolicy holenderscy są bardzo religijni. Praca duchowieństwa w kościołach wielce przyczyniła się do tego. Podjęto specjalne starania około tego, by w kościele wierni byli należycie obsłużeni. Wstępnym warunkiem takiej pracy było budowanie nowych kościołów i tworzenie nowych parafij, oraz starania około wzmożenia powołań kapłańskich, co było łatwiejszem ze względu na istnienie katolickich szkół. Obecnie przeciętnie parafje wielkomiejskie liczą od 3 do 5 tys. wiernych, dla których obsługi duchownej jest proboszcz i trzech wikarjuszów. Parafje wiejskie liczą przeciętnie 600 — 1000 dusz. Dzięki takiemu stanowi rzeczy, pracę nad duchowem urobieniem wiernych prowadzi się intensywnie. Wyrazem rozwoju życia wewnętrznego jest nader rozwinięta praktyka częstych Komunji św.. Zwiedzając parafję Niepokalanego poczęcia Matki Najśw. w Hadze, słyszałem od proboszcza, że na 8.000 wiernych było tam 200.000 Komunji św. Praca intensywna nad rozwojem życia religijnego w duszach wiernych stwarza podstawy do rozwoju Akcji Katolickiej.

Przedewszystkiem prowadzi się ją w sodalicjach marjańskich. Każda parafja ma sodalicję panów, pań, młodzieńców i panien;

w tygodniowych zebraniach uczestniczą proboszcz lub wikarjusz. Każda parafja posiada też stowarzyszenia młodzieży męskiej i żeńskiej. Organizacje lokalne tworzą związki diecezjalne, a te znowu Federacje Młodzieży Katolickiej Holandji z siedzibą w Hertogenbosch. Atoli w stowarzyszeniach młodzieży zorganizowana jest młodzież wszystkich warstw. Niema więc w Holandji tak, jak w Belgji, sekcyj specjalnych dla poszczególnych klas społecznych. Dopiero obecnie naczelna organizacja robotników katolickich Holandji podjęła starania około tego, by zorganizować odrębnie młodych robotników. Udział duchowieństwa w prowadzeniu stowarzyszeń młodzieży jest daleko większy, niż w Belgji.

Społeczeństwo starsze jest zorganizowane na podstawie klasowej. Wybitni katoliccy działacze holenderscy, jak ks. prał. Dr. Poéls i inni twierdzą, że współczesne społeczeństwo zastało zdechrystjanizowane przez usunięcie wpływów religji i Kościoła katolickiego z dziedziny życia społecznego. To też nie wystarczy urobić jednostkę, ale trzeba stworzyć dla niej otoczenie społeczne katolickie, by ona mogła po katolicku żyć i działać. „Co pomoże kapłanowi, pisze ks. prał. Dr. Poéls, głoszenie w kościele prawdy chrześcijańskiej, skoro poza nim legjon pisarzy, dziennikarzy, profesorów uniwersytetu i nauczycieli pobudza stale naród do życia, będącego negacją, jeżeli nie antytezą Chrześcijaństwa; skoro naprzeciw jego słabego słowa, poganizm współczesny jest wychwalany tysiącznemi sposobami od rana do wieczora. Co pomoże kapłanom przestrzeganie przed niemoralnością, kiedy przemysłowcy, lekarze i farmaceuci, właściciele teatrów i kin, hotelarze i kabareciarze, a nawet sama policja, zamiast podtrzymywać ich akcję, stają przeciwko niej”. Wobec tego praca katolicka powinna się rozwijać w podwójnym kierunku: przez urobienie duszy indywidualnej oraz przez przywrócenie Chrystusa we wszystkich środowiskach społecznych życia ludzkiego. Jaką drogą się to odbyć może? Sami duchowni tego nie dokonają. Świeccy muszą być zawezwani do pomocy; tembardziej na nich ciąży ten obowiązek, bo oni przez swoje doktryny i postępki zlaicyzowali życie socjalne. By zaś mogli spełnić swe zadanie, muszą być zorganizowani. Przeto zrodziła się potrzeba zorganizowania katolików na pod-

stawie klasowej. Oni to mają przez katolicki czyn wytwarzać w danem środowisku katolicki nastrój, stwarzać takie warunki, by każdy mógł żyć po katolicku. Obok tedy czysto idealnych środków, jak uświadamianie katolickie, apostołowanie wśród ludzi swego otoczenia i t. p., muszą być podjęte wysiłki około stworzenia odpowiednich dla rozwoju życia katolickiego w danem środowisku warunków materjalnych. Takie postawienie kwestji zadecycowało o podstawach organizacyjnych oraz kierunku pracy katolickiej.

Powstały więc lokalne i diecezjalne organizacje rolników katolickich Holandji. Prowadzą je ludzie świeccy, a księża są doradcami moralnymi, na terenie parafji—proboszcz, a na terenie diecezji—generalny dyrektor dla spraw społecznych. Organizacje diecezjalne rolników skupiają się w Związku centralnym, R. K. Nederlandschen Boerenen Tuindersbond. Różnica pomiędzy belgijskim Boerenbondien a Związkiem holenderskim jest ta, że tamten ma podstawy organizacyjne na wyższych stadjach okręgowe, a nie diecezjalne, oraz to, że Boerenbond centralizuje akcję zakupów i zbytu płodów rolnych, nawozów, narzędzi i t. p., a tutaj każda organizacja diecezjalna ma autonomję. Związek ma raczej charakter reprezentacyjny i koordynujący wysiłki pięciu diecezjalnych organizacyj rolniczych. Atoli wszystkie organizacje rozwijają intensywną działalność, wzbogacając wieś holenderską. Oparcie się o wytworzone poważne organizacje kredytowe daje im możność rozwijania pracy na szeroką skalę. To też, chociaż w roku 1929 rolnictwo w całym świecie przechodziło już kryzys, katoliccy rolnicy holenderscy nie odczuwali go, albowiem, jak mi to oświadczył Sekretarz Generalny Związku, kredyty udzielane przez banki rolnicze usuwają go. W parze z pracą nad poprawą sytuacji materjalnej w organizacjach rolniczych prowadzi się katolicką pracę ideologiczną. Przez wspólną zaś akcję stwarza się właśnie to katolickie środowisko, w którem rolnik ma możność życia i pracowania po katolicku. Siedzibą centrali jest Haga.

Stan średni jest analogicznie zorganizowany. Najpierw podstawą organizacyjną jest organizacja zawodowa lokalna, a dalej

okręgowa i centralna, czyli pionowa organizacja wszystkich zawodów, i związki diecezjalne, czyli pozioma organizacja. Zarówno poszczególne centrale zawodowe, jak i diecezjalne organizacje ogólne są skupione w jednej wspólnej centrali—Federacji stanu średniego z siedzibą w Hadze. Organizacje zawodowe mają na celu przedewszystkiem obronę i popieranie interesów ekonomicznych danego zawodu a także ogólne sprawy kulturalno oświatowe. Te ostatnie głównie prowadzą akcję katolicką, aczkolwiek i w pierwszych księża są we wszystkich stadjach organizacji doradcami moralnymi; na czele każdej organizacji stoją ludzie świeccy.

Katolicka warstwa robotnicza Holandji jest zorganizowaną w podwójnych organizacjach: Vakorganisatie, czyli w związkach zawodowych, i Standsorganisatie, czyli ogólnych stowarzyszeniach robotników katolickich wszystkich zawodów. Celem obu organizacyj jest podniesienie moralne, religijne i ekonomiczne warstwy robotniczej.

Zasadniczą komórką obu organizacyj jest organizacja lokalna. W Vakorganisatie, czyli związkach zawodowych, robotnicy jednego zawodu tworzą związek zawodowy lokalny, który prowadzą sami. Związki lokalne rozwijają działalność na podstawie statutów, zatwierdzonych przez Syndykat Narodowy. Zespół związków zawodowych tworzy lokalne stowarzyszenie ogólne, czyli Standsorganisatie. Wszystkie lokalne związki tego samego zawodu tworzą Syndykat Narodowy Katolicki danego zawodu, np. metalurgiczny. Te zaś razem tworzą R. K. Werkliedenverbond, czyli Konfederację Katolicką robotników. Stowarzyszenia lokalne ogólne łączą się najpierw w pięć związków diecezjalnych, stosownie do pięciu diecezyj holenderskich. Te związki diecezjalne zaś łączą się w Konfederacji Katolickiej robotników wspólnie z centralami związków zawodowych. Aczkolwiek oba rodzaje organizacyj mają zadania religijne, moralne, kulturalne i ekonomiczne, to jednak Standsorganisatie zajmują się kulturą ogólną robotników i spełniają szczególniej zadania A. K. Początek i cel ich działalności wypływa z następującej katolickiej zasady życiowej: „Żyję i pracuję zgodnie z nauką Chrystusową, aby być zadowolonym z tego życia i szczęśliwym w przyszłym”.

Związki zawodowe dążą do tego, by stworzyć warunki ekonomiczne życia robotniczego takie, by robotnicy mogli żyć zgodnie z moralnością katolicką. Dążą do polepszenia ich sytuacji na drodze prawodawstwa ochronnego przez zbiorowe umowy pracy, kasy samopomocowe i ubezpieczeniowe oraz przez budowę tanich mieszkań robotniczych. Strajk jest środkiem ostatecznym. Na polu warunków ekonomicznych wiele zdziałano. Werklidenverbond liczy około 150.000 członków. Z racji strajków związki zawodowe z kas na wypadek strajków i lokautów zorganizowanych udzieliły w 1926 r. zapomóg na sumę 191.143 florenów, a w kasach ich pozostało 959.108 flor. Bezrobotnym wypłacono w tymże roku 1.048.671 flor. Konfederacja posiadała w 1926 r. 85 kooperatyw z 17.355 członkami, a obrót wynosił 7.790.387 flor. Wielkie dobrodziejstwo świadczyła Konfederacja członkom przez budowę domów robotniczych. W 138 miejscowościach powstały towarzystwa dla budowy takich domów. Wybudowały one 12.000 domów. W Holandji zaś każda rodzina posiada przynajmiej pięcio pokojowe mieszkanie. Na stosunki mieszkaniowe społeczni działacze katoliccy zwracają uwagę nie tylko ze względów zdrowotnych i społecznych, ale przedewszystkiem—moralnych. Zwłaszcza organizacje robotnicze w Limburgji holenderskiej, kierowane przez znanego w Holandji i w świecie działacza katolickiego i sekretarza diecezji Ruremonde dla spraw społecznych, ks. Prał. Poëlsa, wiele zdziałały na tem polu. W roku ubiegłym miałem możność złożenia wizyty temu działaczowi i oglądania wybudowanych koło Heezleu domków dla robotników. Widziałem wtedy realny wyraz teorji, głoszony przez tego wybitnego socjologa, że należy stworzyć dla robotników także katolickie środowisko.

Konfederacja wypłaciła w 1926 r. 63548 florenów ubezpieczonym w zorganizowanej przez nią centralnej kasie ubezpieczeń na wypadek choroby. Specjalną uwagę zwróciła na zdrowie robotnika. W celu dania członkom możności poratowania zdrowia, Konfederacja posiada wielkie nowoczesne sanatorjum dla robotników w Apeldoorn. Obecnie podjęła budowę nowego — a kosztorys obliczono na przeszło miljon florenów. Krzewi Konfederacja ideę oszczędności wśród robotników, tworząc robotnicze kasy

oszczędnościowe, oparte o centralę Volksbank. Oszczędności za 1927 r. wyniosły 1.550.000 fl. Posiada też nowocześnie urządzoną drukarnię wartości 283.033. Drukuje w niej rozmaitego rodzaju wykłady i przesyła je centralnym organizacjom zawodowym i djecezjalnym związkom. Dzięki temu praca oświatowa rozwija się systematycznie i dostosowaną jest do poziomu intelektualnego członków. Wydaje własny dziennik „De Volkskraut" i tygodnik „Het Verbondsblat de Volkskraut". Robotę w Konfederacji prowadzą katolicy świeccy, a ks. prał. Schaih z Utrechtu jest tylko doradcą duchownym. Tak samo nawet w lokalnych stowarzyszeniach ogólnych i djecezjalnych związkach prowadzą akcję katolicy świeccy, a księża są doradcami duchownymi. Atoli akcja urobienia duchowego spoczywa w ręku księży. Życie duchowe wśród robotników jest postawione też na wysokim poziomie. Każdy robotnik odprawia rekolekcje corocznie, a bardzo wielu uczestniczy też w rekolekcjach zamkniętych. Częsta Komunja św. wchodzi w praktykę życiową wielu robotników. Szerzy się tam Krucjata Eucharystyczna, zwłaszcza w diecezji w Bredzie, gdzie jeden z profesorów tamtejszego Seminarjum Duchownego jest gorliwym jej szerzycielem.

Siedzibą Konfederacji jest Utrecht. Służy jej też radami dyrektor Chrześcijańskiej Międzynarodówki p. Serarens, młody, inteligentny, wielce sympatyczny i gorliwy katolik. Przez jednoczesne połączenie dążeń do stworzenia lepszych warunków ekonomicznych dla warstwy robotniczej oraz do urobienia ich moralnego, katolicy holenderscy postawili zagadnienie na realnej drodze. Katoliccy robotnicy Holandji widzą, że zasady katolickie mogą być realizowane w ich życiu. To też ruch katolicki wśród robotników wzmaga się, a socjalistyczne wpływy są bardzo słabe. Charakterystycznem jest to, że w środowiskach protestanckich socjaliści przy ostatnich wyborach do izb ustawodawczych odnieśli zwycięstwo, a ponieśli klęskę w Limburgji holenderskiej — okręgu przemysłowo-górniczym, ale katolickim, nie uzyskując ani jednego mandatu.

Katolickie kobiety Holandji są zorganizowane w Federacji K. Kob. H., której struktura i cele są identyczne z takąż organizacją belgijską.

Atoli znowu zachodzi taka różnica w metodach pracy, że holenderska organizacja kładzie większy nacisk na stworzenie odpowiednich warunków materjalnych dla życia kobiet. W związku z tem przeprowadza także ubezpieczenia, samopomoc, krzewi ducha oszczędności, ma swe sanatorjum i t. p. Nie zaniedbuje jednak pracy ogólnokształcącej i duchowej. Prowadzą akcję kobiety, a księża są doradcami duchownymi.

Doniosłą rolę w A. K. spełnia szkolnictwo. W Holandji tak, jak w Belgji, istnieje wolność nauczania, zagwarantowana konstytucyjnie. Z tego skorzystali katolicy i wytworzyli szkolnictwo wyznaniowe, wprawdzie nie w takiej mierze, jak Belgijczycy, ale dość poważne. Szkoły powszechne, przez katolików utrzymywane, są bardzo liczne; katolik nie pośle do państwowej szkoły powszechnej swego dziecka. Szkół średnich katolickich jest mniej, a to ze względów finansowych oraz z powodu rozproszenia katolików. Mają też katolicy swój uniwersytet, założony przed trzema laty w Nimegue. Szkolnictwem zajmuje się specjalna centralna organizacja z siedzibą w Hadze. Poważną rolę spełnia w A. K. katolicka radjostacja w Steen, utrzymywana przez katolików. Wiele też dobrego w dziedzinie uświadomienia katolickiego spełnia stowarzyszenie „Petrus Canisius"—z siedzibą w Utrechcie. Zajmuje się ono wydawnictwem broszur i książek apologetyczno-religijnych. W tej dziedzinie położyło wielkie zasługi, a wydawnictwa jego cieszą się wziętością u ogółu katolików. Przewodniczą tej organizacji profesorowie Seminarjum Duchownego w Utrechcie.

Katolickie nauczycielstwo jest zorganizowane w stowarzyszeniu nauczycieli katolickich św. Bonawentury — katolickie Lerraren Vereeniging St. Bonaventura z siedzibą w Hertogenbosch. Należy ono do Federacji stanu średniego.

Walkę z alkoholizmem prowadzi katolicka organizacja „Sobrietas" — z siedzibą w Hertogenbosch.

W A. K. prasa stoi na jednem z pierwszych miejsc. Katolicka prasa w Holandji obchodziła w r. 1929 stuletni jubileusz swego powstania. Pierwszy dziennik katolicki „De Nord Brabander" ukazał się w 1829 r. w Hertogenbosch. Za nim poszły

inne dzienniki, tygodniki i czasopisa. Obecnie prasa katolicka w Holandji liczy trzy wielkie dzienniki: „De Maasbode" (czytany przez polityków i ekonomistów), „De Tijd" (przez pracowników, lekarzy i duchowieństwo), „Het Centrum" (czytany przez nauczycieli, drobnych kupców i artystów), 25 dzienników prowincjonalnych, 85 tygodników, 135 czasopism i 27 technicznych pism, czyli razem 305 perjodycznych na 2.300.000 wiernych. Przyznać musimy, że katolicy popierają swą prasę. Biskupi holenderscy w listach pasterskich i księża z ambon ustawicznie przypominają wiernym ten obowiązek. To też w dziedzinie wyrabiania światopoglądu katolickiego spełnia ona całkowicie swe zadanie.

Celem rozwijania Katolickiej Akcji socjalnej episkopat holenderski już w r. 1904 powołał do życia organizację centralną Katholicke Sociale Actie, czyli Katolicką Akcję Społeczną, której celem było popierać wysiłki instytucyj katolickich na polu społecznem. Ona miała wiele podobieństwa z niemieckim Volksverein, wydawała książki i broszury treści społecznej, organizowała tygodnie społeczne i t. p. Centralne biuro tej instytucji znajdowało się w Lejdzie, a sekcje okręgowe i lokalne były w całym kraju. Wobec tego łatwo było już przystąpić do przebudowy w duchu wskazówek Ojca św. o Akcji Katolickiej i do wytworzenia dachu nad wszystkiemi istniejącemi instytucjami i organizacjami katolickiemi. Uczynił to episkopat Holandji w 1926 r., tworząc dla wspomnianej organizacji naczelną radę, złożoną z przewodniczących i doradców duchownych katolickich związków diecezjalnych oraz z przewodniczących katolickich centralnych organizacyj krajowych. Tym wszystkim bowiem organizacjom Katholicke Sociale Actie miała nadawać jednolity kierunek. W każdej zaś diecezji już uprzednio wytworzono z przewodniczących związków diecezjalnych rolników, stanu średniego, robotników i t. p. oraz ich doradców duchownych (księży) wydziały diecezjalne. To samo też istniało w każdej parafji. Organem K.S.A. został dla wszystkich wiernych miesięcznik „Katholick Nedeland" — czyli „Katolik Holenderski", a dla kierowników „Voor Studie en Praktijk". Atoli już w 1928 r. rozwiązano radę K. S. A. Okazało się, że rozwinięte i wysoko postawione organizacje były krępowane w swej

działalności. Zdecydowano się tylko na zatrzymanie wspólnego biura, które podejmuje następujące zadania: dokonuje wydawnictw, posiada zbiory źródeł i dokumentów, niezbędnych do A. K., organizuje kursy, dostarcza prelegentów, posiada składnicę przezroczy i filmów katolickich. Bawiąc w Lejdzie latem 1929 r., zwiedziłem to biuro i jego bogate urządzenia.

Przedstawiono mi listę prelegentów i tematy odczytów wygłaszanych. Przeważnie prelegentami są profesorowie uniwersytetu i szkół średnich. Bardzo często biuro organizuje kursy socjologji katolickiej, po których ukończeniu wydaje nawet świadectwa ukończenia. W każdym bądź razie taka organizacja A. K., jaką ostatnio przybrała, na dłuższą metę nie wystarczy. Albowiem już obecnie odczuwa się tam brak instytucyj, w której porozumiewaliby się przewodniczący poszczególnych organizacyj centralnych. Wprawdzie pozostały po dawnemu wydziały diecezjalne i parafjalne, ale te nie mogą usunąć tego braku. To też z rozmów, jakie prowadziłem z wybitnymi kierownikami katolickimi, odczuwałem, że wszyscy dążą do tego, by można było wytworzyć jakąś wspólną platformę porozumiewawczą bez szkody dla autonomji pracy. Niewątpliwie dalszy rozwój wypadków pójdzie w tym kierunku.

Łódź. *X. Dr. Prof. A. Roszkowski.*

Walka o szkołę. We współczesnych społeczeństwach XIX w. walka religijna toczyła się głównie na terenie szkoły średniej i powszechnej.

Szkoła średnia bowiem wychowuje przyszłą inteligencję, która rządzi społeczeństwem. Bezwyznaniowy i antyreligijny, często o protestanckiej religijności Uniwersytet dokończył dzieła dechrystjanizacji duszy, zaczętej w szkole średniej.

Jeszcze gorzej było ze szkołą ludową. Grupom masońskim i antyreligijnym chodziło nietylko o to, aby wiarę religijną zastąpić wiarą laicką o odcieniu antyreligijnym, ale także o to, aby z tysięcy nauczycieli i pracowników oświaty pozaszkolnej, rozsianych po całym kraju i mających bezpośredni kontakt z ludem, uczynić swą ekspozyturę i ośrodek swej propagandy. Trzeba do-

dać, że jedno i drugie musiało mieć niesłychane znaczenie dla wyborczego zwycięstwa kierunków masońskich i radykalnych. Lud bowiem swoją masą przechyla zwycięstwo na tę stronę, na którą rzuca swe głosy, a nauczycielowie i pracownicy oświaty pozaszkolnej mogą się stać doskonałymi agitatorami wyborczymi.

Obu metodami posługiwali się socjaliści i radykali francuscy, jako stronnictwa lub jako rząd, gdy wzięli władzę polityczną w swoje ręce.

Tę metodę stosuje się także w Polsce.

Robotę tę prowadzi się systematycznie od początków istnienia Państwa Polskiego. Katolicy, zajęci innemi sprawami, nie zwracają na to dostatecznej uwagi. Dopiero, gdy przeciwnicy nieostrożnie zbytnio się ujawnią i „wpadną", albo gdy utrwalona już robota jest tak jaskrawą, że tylko ślepy jej nie widzi, wtedy robi się alarm. Urządza się tu i owdzie wiec lub zebranie, uchwala się rezolucję, a potem znowu cisza, aż do następnego wypadku.

* * *

Najdostojniejszy Episkopat Polski, bacznem okiem śledząc rozwój wypadków w Polsce odrodzonej, co pewien czas ostrzega wiernych i opinję publiczną.

Takiem ostrzeżeniem jest Komunikat, ogłoszony przez KAP po ostatniej Konferencji Księży Metropolitów.

„W dniu 7-go b. m. (t. j. lutego) odbyła się w Warszawie Konferencja Księży Arcybiskupów, spowodowana potrzebą zajęcia stanowiska w pewnych sprawach, dotyczących Kościoła, a zwłaszcza wydarzeń ostatniego czasu w dziedzinie wychowania młodzieży.

Od pewnego bowiem czasu poczęły się ujawniać w kwestjach, dotyczących młodzieży szkolnej, niepokojące dążności czynników, wpływających na kształtowanie się ducha naszej młodzieży.

Dążności te objawiają się w wystąpieniach działaczy z kół Związku Nauczycieli Szkół Powszechnych, zdradzające niedwuznacznie zamiary wyrzucenia ze szkół wpływu religijnego.

Te same tendencje, sprzeciwiające się religijnemu wychowaniu młodzieży, uwydatnił wyższy kurs nauczycielski, t. zw. Pedagogjum w Warszawie.

Ostatnio konferencja, zwołana w styczniu r. b. do Łowicza przez Towarzystwo Kultury i Oświaty, subwencjonowane ogromną sumą z Banku Gospodarstwa Krajowego, i przemowy osób z dziedziny szkolnictwa, na tej konferencji wygłoszone, ujawniły zapatrywania, religijnemu wychowaniu młodzieży oraz religji katolickiej tak wrogie, że wywołały powszechny głos oburzenia.

Niestety, także niektóre zarządzenia samego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wskazują na to, że i w tych najwyższych sferach wychowawczych i oświatowych panuje niedocenianie potrzeby religijnego wpływu na wyrabianie ducha młodzieży. Wskazywano np. na mieszanie w szkołach dzieci innowierczych z dziećmi katolickiemi, na wprowadzanie nauczycieli innowierczych, jako nauczycieli - wychowawców dzieci katolickich, na obniżanie liczby godzin nauki religji. Szczególnie niepokojąco działały pewne oświadczenia p. Ministra W. R. i O. P. co do religji w wychowaniu młodzieży. Ponadto w dziedzinie moralnej zatrwożyło polecanie przez Ministerstwo W. R. i O. P. pisarza, znanego ze swych zgubnych poglądów na moralność prywatną i publiczną, jako prelegenta dla młodzieży.

Objawy takie dowodzą, że państwowe czynniki wychowawcze dążą do nadawania szkolnemu wychowaniu cech, jeśli nie bezreligijności, to religijności mglistej i symultanizmu wyznaniowego.

Episkopat polski, będąc głównym opiekunem dusz młodzieży, odczuwa w szczególniejszy sposób niebezpieczeństwa, z takich prądów płynące, i potępia je, jako niweczące moralność chrześcijańską, a nawet podstawy trwałości państwowej.

Konferencja Ks. Ks. Arcybiskupów omówiła wytyczne dla przeciwdziałania tym szkodliwym objawom. Stanowisko, przez Episkopat zajęte, jest zgodne z ostatnią Encykliką Ojca św. o wychowaniu młodzieży, która także wskazuje na wyżej napiętnowane niebezpieczeństwa.

Równocześnie postanowiono, że Episkopat zwróci się do Rządu z odpowiedniemi postulatami, a do wiernych ze wskazaniami w celu utrwalenia w sercach młodzieży zasad wiary Chrystusowej i ochrony tych serc przed wszelkiemi, szkodliwemi dla nich prądami".

O stanie zaniepokojenia z powodu niebezpieczeństw dla religijnego wychowania świadczy nietylko sama treść komunikatu, ale także to, że Najwyżsi Dostojnicy Kościoła, J. E. X. Kardynał A. Kakowski i J. E. X. Prymas Kardynał A. Hlond uznali za konieczne osobiście interwenjować w Ministerstwie.

* * *

Z niebezpieczeństwem wtedy można skutecznie walczyć, gdy się zna jego przyczyny i rozmiary. Trzeba dobrze widzeć, aby znaleźć dobry środek naprawy.

Najpierw stwierdzić trzeba, na czem polega zapalny stan rzeczy. Komunikat wymienia trzy przejawy niepokojących dążności. Pierwszy polega na tem, że „i w tych najwyższych sferach wychowawczych i oświatowych panuje niedocenianie potrzeby religijnego wpływu na wyrabianie ducha młodzieży". A skoro się nie docenia wpływu religji, to nie przyznaje się jej takiego miejsca, albo przynajmniej nie dba się o to, aby zajmowała w szkolnictwie i wychowaniu takie miejsce, jakie się jej należy. Drugi przejaw, groźniejszy, polega na tem, że „państwowe czynniki wychowawcze dążą do nadawania szkolnemu wychowaniu cech, jeśli nie bezreligijności, to religijności mglistej i symultanizmu wyznaniowego". Nic dziwnego, że Konferencja prądy te „potępia, jako niweczące moralność chrześcijańską, a nawet podstawy trwałości państwowej". Wreszcie, potrzecie, niektórzy pracownicy oświatowi i szkolni wyrażają zapatrywania wprost wrogie dla religji i dążą do jej usunięcia ze szkoły.

* * *

Następnie trzeba sobie zdać sprawę z tego, kto prowadzi tę zgubną robotę.

Komunikat wymienia czynniki rządowe, nauczycielskie i społeczne. Uświadomienie sobie tego jest bardzo ważne, bo niektóre czynniki, walczące z Rządem w dziedzinie politycznej, stwarzają opinję, jak gdyby jedynie Rząd był winien. Taki nastrój jest szkodliwy, nietylko dlatego, że zaciemnia stosunek katolików do

Rządu, ale przedewszystkiem dlatego, że zakrywa jedno z najważniejszych źródeł akcji przeciwreligijnej, mianowicie antyreligijną działalność czynników społecznych i politycznych. Byłoby to nieszczęście, gdyby katolicy skupili swą uwagę i siłę tylko na jednym odcinku rządowym, a zaniedbali inne, gdyż akcja Rządu jest skuteczna jedynie o tyle, o ile jest wypływem prądów społecznych lub o ile się na nich opiera.

* * *

Stanowisko Rządu wogóle i Ministerstwa W. R. i O. P. nie jest jednolite w sprawach szkolnych.

Tak np. Ministerstwo, względnie Rząd nie zniósł okólnika Bartla o praktykach religijnych w szkole, chociaż w sejmie i w senacie przeszły uchwały, wzywające Rząd do odwołania tego rozporządzenia i chociaż Związek Nauczycieli Szkół Powszechnych tak mocno i stale domaga się tego odwołania. Minister Czerwiński złożył w sejmie 7 lutego b. r. oświadczenie, jakiego bodaj nie złożył żaden dotychczasowy Minister Wyznań Religijnych i Oświaty: „Konstytucja orzeka, mówił on, że w zakładach, gdzie kształci się młodzież poniżej lat 18, nauka religji jest obowiązkowa. Stoję na gruncie prawa i z tej zasady prawnej już sumienie pedagogiczne każe mi wyprowadzić wniosek, że *i na innych lekcjach w szkole i wogóle w oddziaływaniu szkoły na młodzież nie powinno być niczego, coby tym zasadom przeczyło, żebyśmy nie wychowywali młodzieży w duchowej anarchji.* To jest moje stanowisko w tych sprawach ogólne". Jest to oświadczenie pierwszorzędnej wagi, o którem wiadomość powinna dotrzeć do wszystkich zakątków Polski. W zakresie polityki personalnej władze szkolne usunęły lub przeniosły do innego wydziału osoby, których działalność przez katolicką opinję była uznana za szkodliwą dla religji, np. Spasowskiego w Warszawie, Szczawińską w Lublinie, której postępowanie Minister zganił w mowie sejmowej. Uniwersytet Lubelski zawdzięcza Rządowi Piłsudskiego zatwierdzenie Fundacji Potulickiej i statutu Uniwersytetu i nadanie uprawnień Wydziałowi Humanistycznemu, który bez nich poprostu liczebnie zamierał.

Mimo to od przedstawicieli Rządu, i to na wszystkich stopniach hierarchji, wychodzą zarządzenia szkodliwe dla religji.

Czem sobie wyjaśnić te sprzeczności?

Rządząca obecnie grupa składa się z ludzi bardzo różnorodnych przekonań. Są tam ludzie religijnie obojętni, są masoni i zdecydowani wrogowie Katolicyzmu i wogóle religji, są katolicy tradycyjni, są katolicy z przekonania, ci w znacznej mniejszości. Taka grupa nie może mieć jednolitych przekonań religijnych. Ujawnienie się kierunku, przychylnego lub nieprzychylnego dla religji w wychowaniu, zależeć będzie od nacisku, wywieranego przez czynniki społeczne i stronnictwa, jako organ polityczny społeczeństwa.

Ponadto niejedno szkodliwe zarządzenie jest wypływem nieznajomości katolickiej moralności i pedagogiki. Sądzę, że Minister Czerwiński dał tego jaskrawe przykłady. Mówiąc w sejmie o urzędniczce Kuratorjum Lubelskiego, którą zganił, użył na określenie S. M. P. zwrotu: „stowarzyszenia pozostające pod wpływem księży", kiedy cechą S. M. P. jest zupełnie co innego. Zarzucając KAP., że rzekomo kłamliwie, nie z własnej winy, lecz z winy informatora, podała opis przebiegu konferencji w Łowiczu, p. Minister przytacza zdanie p. Deca według brzmienia protokułu, ale nie odczuł, że zdaniem takiem, które ostatecznie może być dobrze zrozumiane, w rzeczywistości posługują się bezwyznaniowcy i protestanci do walki z Kościołem Katolickim. Niewątpliwie w takim duchu przemawiał p. Dec. Świadczy też dodatnio o pedagogicznem sumieniu p. Ministra Czerwińskiego to, że zażądał opinji fachowców o odczytach p. Kadena z tych szkół, gdzie te odczyty były wygłaszane. Ale tylko nieznajomością pedagogiki katolickiej i wprost rozbrajającą abstrakcyjnością myślenia można wytłomaczyć nawet pośrednie polecenie p. Kaden Bandrowskiego jako prelegenta dla młodzieży.

* * *

Zaznaczyłem powyżej, iż kierunek polityki szkolnej Ministerstwa będzie zależeć w dużym stopniu od nacisku, wywieranego przez społeczne czynniki i stronnictwa. Temu naciskowi ulegają nawet katolicy, a tembardziej obojętni lub liberalni politycy.

Jak się pod tym względem przedstawia sytuacja w Polsce? Dosyć żałośnie.

Ogromna liczba nauczycielstwa szkół powszechnych jest zorganizowana w Zw. Naucz. Szkół powsz. albo ulega jego wpływom. Wiele stanowisk, i to od bardzo dawna, zajmują ludzie obojętni lub niechętni dla religji. Wpływy stronnictw chłopskich radykalnych są bardzo silne. Wiemy wszyscy, że nacisk Związku N.S.P. oraz stronnictw radykalnych (Wyzwolenie, P.P.S. i t. d.) był zawsze bardzo silny i skuteczny zarówno na Ministerstwo, jak wyższych urzędników, jak na nauczycieli, i to zawsze, od początku Państwa Polskiego.

Po naszej stronie brak opinji katolickiej i brak zorganizowanego nacisku społeczeństwa katolickiego. Niema katolickiego stronnictwa chłopskiego, któreby się mogło przeciwstawić Wyzwoleniu, Str. Chłopskiemu, P. P. S. i t. d. Organizacja nauczycieli katolickich jest bardzo znacznie słabsza.

W szkolnictwie średniem pozornie jest lepiej, przeważają tam narodowcy, prawicowcy, tradycjonaliści, czy jak ich tam nazwać, ale oni naogół nie wykazują żywszej aktywności katolickiej.

Katolicy nie interesują się sprawami szkoły katolickiej. Skandale na tle religijnem tuszuje się. Rodzice są obojętni na to, czy ich dziecko wychowuje się w szkole, prowadzonej przez socjalistów i bezwyznaniowców, czy przez katolików, i to rodzice praktykujący. Co najwyżej, biadają na złe czasy. W mowie sejmowej Minister Czerwiński powiedział: „Alarmuje się opinję katolicką, że Minister Oświaty mianuje żydów do seminarjów nauczycielskich" i wyjaśnił, że „od czasu powstania państwa pewna liczba żydów pracuje w szkołach średnich jako nauczyciele". Tak, od czasu powstania państwa!

Otóż katolicy muszą się wycofać z wielu spraw i zajęć, nie wiele mających z wiarą katolicką do czynienia, i muszą zorganizować opinję katolicką i nacisk tej opinji na rząd. A że ten nacisk jest możliwy i skuteczny, tego dowodzą zarządzenia w sprawie urzędnika Pedagogjum w Warszawie, w Kuratorjum w Lublinie, przywrócenie drugiego etatu dla prefekta w Kazimierzu i t. d.

Stwarzając opinję katolicką w sprawach szkolnych i organizując nacisk tej opinji na władze i nauczycieli, katolicy jednak

muszą dbać, aby to była akcja katolicka, a nie akcja katolicko partyjna lub wprost partyjna. Nie można akcji katolickiej wiązać z jedną grupą gospodarczą lub ze stronnictwem. A takie dążności są. Nieraz samo życie stwarza taką komplikację stosunków. Minister Czerwiński powiedział, że dąży do usunięcia ze szkolnictwa wpływów stronnictwa narodowego. Nic przeto dziwnego, że stronnictwo to zwalcza Ministra i dąży do obalenia go. Opinja katolicka ma również prawa domagać się ustąpienia Ministra Czerwińskiego ze względu na to, że zajął stanowisko awyznaniowe i że się nie przeciwstawił dostatecznie akcji antyreligijnej. Ale ta zgodność dążeń narodowców i opinji katolickiej nie powinna zaciemniać linji postępowania.

Może się kto obawiać, że wyodrębnienie opinji katolickiej z osłon stronnictw i poglądów politycznych osłabi siły katolickie. Obawa niesłuszna, jest bowiem wprost przeciwnie. Sprawy katolickie w odrodzonej Polsce nieraz jeden już poniosły straty na tym związku. Jeśli będzie opinja katolicka zorganizowana, to dopiero wtedy wywrze ona należyty nacisk na stronnictwa, aby na swoim terenie dbały o sprawy katolickie.

* * *

Teka Ministerstwa Wyznań i Oświaty jest najnieszczęśliwszą w Polsce. Od początku Państwa Polskiego obsadza się ją politykami. Odbija się to również na obsadzie pozostałych stanowisk.

Skąd to pochodzi? Stąd, że stronnictwa, które rządziły i rządzą w Polsce nie są katolickiemi z celu, lecz jedynie okazyjnie. To znaczy, że choć w stonnictwach tych są katolicy z życia i z przekonań, to jednak stronnictwa, jako instytucje, nie dążą do wprowadzenia zasad moralności katolickiej do życia publicznego, lecz dążą do własnych celów, a religji bronią wtedy, gdy jej grozi wyraźne niebezpieczeństwo, albo gdy przy tej okazji można upiec swoją pieczeń. I dlatego stronnictwa te nie dbały, aby stanowiska kierownicze zajmowali ludzie o katolickich przekonaniach, lecz aby one były obsadzone przez swoich.

Rząd obecny nie zmienił tej taktyki: na stanowisku Ministra Oświaty i Wyznań religijnych chce mieć swojego człowieka.

Grupy zaś konserwatywne nie wymogły lub nie mogły wymóc katolickiej obsady tej teki, zadowalając się teką rolnictwa, względnie sprawiedliwości. I one zostały wierne dotychczasowej taktyce stronnictw polskich.

Ta taktyka stronnictw musi ulec zmianie. I albo stronnictwa, mające wpływ na rządy państwa, staną się katolickiemi i z zasad i z celu, albo życie doprowadzi do wytworzenia nowego stronnictwa. Potrzeba bowiem stwarza odpowiedni organ.

* * *

Zasadniczą wadą naszego szkolnictwa jest jego niezdecydowanie względem wychowania religijnego. Wprawdzie uznaje ono wychowanie religijne, ale w szkole mieszanej, do której chodzą uczniowie różnych wyznań. Nie uznaje wyraźnie szkoły wyznaniowej. Ta szkoła mieszana z obowiązkowem nauczaniem religji jest głównem źródłem bolączki. W trzeciem czytaniu w Sejmie Ustawodawczym upadł art. 121, wprowadzający szkołę wyznaniową. Przeciwko artykułowi głosowały stronnictwa: P. P. S., Wyzwolenie, Stapińczycy, N. P. R., P. S. L., a klub Mieszczański i Związek Ludowo Narodowy zostawił swoim członkom swobodę głosowania, obawiając się, że szkoła wyznaniowa będzie zwłaszcza na kresach szkodliwą dla polskości.

Sądzimy, że nie doczekamy się istotnej zmiany stosunków, dopóki się nie wprowadzi do Konstytucji, ulegającej w obecnym Sejmie rewizji, *zasady szkoły wyznaniowej*.

Sądzimy, że będzie dla niej obecnie większe zrozumienie, gdyż nawet koła niekatolickie rozumieją, jak to wynika z przytoczonych słów Ministra Czerwińskiego, że nie można młodzieży wychowywać w anarchji moralnej, a uniknięcie tego zła jest możliwe tylko wtedy, gdy szkoła jest wyznaniowa, tylko w takiej bowiem szkole nie będzie sprzeczności między religją a innemi przedmiotami, między prefektem a innymi nauczycielami.

Dawne błędy trzeba odrobić. Ale zanim się to stanie na drodze ustawodawczej, należy zmienić faktyczny stan rzeczy.

Skoro Konstytucja dopuszcza szkołę mieszaną, to zawsze będą dążności i aby ją uczynić areligijną, katolicko protestancko-

prawosławno-żydowską. Katolicy powinni stale wywierać taki nacisk, aby szkoła mieszana dla dzieci katolickich była faktycznie katolicką, t. j., aby w niej były dzieci katolickie (bez żydowskich), aby w niej nie uczyli ludzie o poglądach antykatolickich i gorszącej moralności rodzinnego życia, aby w niej nie było podręczników sprzecznych z nauką katolicką i t. p.

Szczególnie ważnem zadaniem katolików jest uporządkowanie stosunku Związku Nauczycieli Szkół Powszechnych do religji. Dopóki władze kościelne inaczej nie zarządzą, niema konieczności, aby katoliccy nauczyciele występowali z tego Związku. Ale mają oni obowiązek sumienia tak pracować, aby Związek zmienił swe tendencje antyreligijne, albo dokładniej, aby bezwyznaniowcy nie narzucali się katolickiemu nauczycielstwu na kierowników i reprezentantów. Katolicy innych stanów mają obowiązek poprzeć te wysiłki katolickich nauczycieli.

* * *

Do publicznej wiadomości doszło, że p. Czerwiński zmienił wyznanie katolickie na kalwińskie. *Dzień Polski* pierwszy oświadczył w komunikacie redakcyjnym, że wskutek tego p. Czerwiński nie powinien zajmować stanowiska Ministra Oświaty. To samo podkreślił w mowie sejmowej poseł S. Czetwertyński. I słusznie. Ale Minister Czerwiński powinien ustąpić jeszcze z innego powodu. W mowie na komisji budżetowej i w liście do „Polski" z powodu protestów przeciw jego mowie wileńskiej, uczynił dość duży rozdział między wychowaniem a religją. Rozdział ten był tak wielki, że *Dzień Polski* (z 19 stycznia br. nr. 17) mógł w nim widzieć stanowisko awyznaniowe. „Państwo — pisze *Dzień Polski* — musi traktować lojalnie wszystkie wyznania, i dlatego Minister Oświaty i Wyznań z urzędu nie potrzebuje składać swego osobistego credo religijnego. Gdy jednak to uczynił, nie możemy nie podkreślić, że po raz pierwszy w Polsce Minister Oświaty i Wyznań zajął oficjalnie stanowisko awyznaniowe, połączone tylko z sympatyczną tolerancją dla spraw religijnych, nazbyt relatywistycznie ujętą". To jest istotne w sprawie p. Ministra Czerwińskiego. *X. A. Szymański.*

Ze spraw harcerskich. W dn. 28 i 29 grudnia ub. r. odbył się w Warszawie IX Walny Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego. W zjeździe wzięli udział przedstawiciele harcerstwa żeńskiego i męskiego, starszych harcerzy i harcerek oraz Kół przyjaciół Harcerstwa.

Na zjeździe zapadło kilka doniosłych uchwał.

Prąd z ub. r. dwa razy zabierał głos o harcerstwie z powodu uchwał Konferencji Instruktorek w Zwardoniu w sprawach religijnych. Zjazd również poruszył te sprawy. Stwierdził najpierw, co z radością podkreślamy, że niema wewnątrz związku dążeń do osłabienia chrześcijańskiego charakteru Harcerstwa: „IX Zjazd Walny Z. H. P. przeciwstawia się stawianym z różnych stron zarzutom, jakoby w jego łonie istniały tendencje zmiany polskiego i chrześcijańskiego charakteru Związku". Postępem w pogłębieniu religijności ruchu jest uchwała, że „zjazd poleca Naczelnej Radzie Harcerskiej uzupełnienie prawa harcerskiego obowiązkiem służby Bogu, ujętym dotychczas tylko w przyrzeczeniu harcerskiem". Do tego samego celu zmierza uchwała, że „zjazd wzywa księży kapelanów harcerskich: a) do opracowywania harcerskich wydawnictw religijnych, nadających się dla bibljotek drużyn, b) do zestawienia bibljografji religijnej dla drużyn i harcmistrzów; c) do systematycznego prowadzenia gawęd religijnych w pismach harcerskich". Ogólny jednak charakter Związku pozostał taki, jak poprzednio: „IX Zjazd Walny ZHP. zarazem przypomina wszystkim uchwałę Naczelnej Rady Harcerskiej z 1920 roku, która brzmi, że „Z. H. P. jest organizacją polskiej młodzieży chrześcijańskiej. Stwierdza, że Z.P.H. jest złożony w ogromnej większości z katolików; młodzież zaś wszystkich wyznań chrześcijańskich korzysta z zupełnej swobody wiary i cała jest zachęcana do wypełniania swych obowiązków religijnych".

Bardzo doniosłe znaczenie ma uchwała, wprowadzająca rozdział Harcerstwa żeńskiego i męskiego w ramach jednego Związku. „IX Zjazd Walny ZHP, stojąc na stanowisku utrzymania jedności ZHP, uznaje potrzebę przebudowy Związku w kierunku stworzenia dwóch autonomicznych organizacyj (żeńskiej i męskiej)

o wspólnej podstawie ideowej (przyrzeczenie, prawo, pozdrowienie, oznaka) i wspólnem duszpasterstwie, a całkowicie samodzielnych w zakresie programowym, organizacyjnym i gospodarczym". Ze względów pedagogiki katolickiej jest to objaw zdrowy. Niewątpliwie przyczyną takiego rozdziału było to, że uchwały Konferencji Instruktorek w Zwardoniu napotkały dość silny opór w Harcerstwie męskiem. Harcerki, zachowując te same podstawy ideowe, pragną zyskać większą samodzielność.

Sporną sprawą, poruszoną w uchwałach zwardońskich, był także stosunek Harcerstwa do władz państwowych, czy odwrotnie. Na zjeździe powzięto następującą uchwałę: „IX Zjazd Walny ZHP, uznając niezmierną doniosłość współpracy Związku Harcerstwa Polskiego z władzami państwowemi w dziedzinie wychowania młodzieży, stwierdza równocześnie, że zdrowy rozwój Harcerstwa wymaga pełnej niezależności ZHP w wewnętrznych sprawach organizacyjnych i personalnych".

Zjazd Walny dokonał również uzupełniającego wyboru władz harcerskich. Przewodniczącym ZHP został b. wojewoda Sołtan, a naczelnym Kapelanem ZHP—ks. Józef Sobczyński, harcmistrz, Komendant Chorągwi Sosnowieckiej.

Dr. W. K.

Wydawca: **Antoni Chaciński.** Redaktor: **X. A. Szymański.**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.